

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej Mieszkańcach • Nr 9 (241) • Wrzesień 2016 • Cena 4,00 zł

●Wiejskie zabawy ● Prace konkursowe ●Wojenne opowieści ●Wschodnie Bezdroża po raz szósty ●Toczki ●Rozmowy o pszczołach z Bolesławem Kazberukiem ●Piłkarskie święto dzieci w Gródku ●Wywiad z Magdaleną Świerzewską

Fot. Radosław Kulesza

Jubileuszowa pielgrzymka wypływa z Gródka do Supraśla

GRYFIK CUP 2016



Fot. Radosław Kulesza, czyt. str. 23





















Wakacje się skończyły. Lato się kończy. Imprezy i wydarzenia plenerowe również. Zabawy wiejskie w Królowym Moście i Bielewiczach (ponoć wraca moda na takowe pohulanki w starym stylu w remizach strażackich i świetlicach wiejskich), szóste Wschodnie Bezdroża, Pielgrzymka Kajakowa do Supraśla, Święto Matki Boskiej Zielnej w Wierobiach i Zjazd w Naraju w Narejkach. O wszystkich przeczytacie we wrześniowym numerze „WG-HN".

Lato się kończy. A z początkiem jesieni przychodzi pora na owoce z małych i większych sadów. Nieco zapomniane mirabelki zalegające często pod drzewami lub na gródeckich chodnikach są wdzięcznym i zdrowym składnikiem wielu przepisów, o których przeczytacie w naszym stałym cyklu „W ogrodzie i kuchni". Swoją drogą, to coraz mniej tych owoców spadających z wychylających się przez płot drzew. Pamiętam na ul. Białostockiej gruszkę dziczkę i morwę przy kościele. Nie ma już tych drzew, są za to czyste chodniki.

Lato się kończy. I wybuchające kwiatami łąki, polany, sady, ogrody odpoczywają. Pszczoły zbiorą jeszcze nektar z wrzosów i powoli będą myślały o zimie. Każda robotnica – zbieraczka musiała w ciągu dnia wylecieć z ula dziesięciokrotnie, za każdym razem odwiedzając od kilkudziesięciu do kilkuset kwiatów. Chyba nikt w to nie wątpi, że to fascynujące owady. Mam wrażenie, że coraz więcej ludzi to docenia, zgłębiając naukę hodowli pszczół, stawiając nawet jeden, dwa ule w różnych miejscach (ostatnio nawet słyszałam o ulach na dachu warszawskiego bloku). Można dziś też wirtualnie zaadoptować pszczoły. Akcja „Adoptuj pszczołę" to szansa dla wszystkich, dla których ważny jest los pszczół i owadów zapylających, na zaangażowanie się w ochronę tych pożytecznych owadów. Wszyscy znamy powiedzenie Alberta Einsteina „Jeśli z Ziemi zniknie pszczoła, człowiekowi pozostaną tylko cztery lata życia.". Nie grozi nam to w naszej gródeckiej gminie. Mamy pszczelarzy (z jednym z nich – Bolesławem Kazberukiem przeprowadziłam wywiad do tego numeru), znam też dwie osoby z młodszego nieco pokolenia, które zaczęły parać się ulami i pszczołami.

Wrzesień i maj sprzyjają tematom wojennym. W tym drugim miesiącu wojna się skończyła, w pierwszym rozpoczęła. Pamiętam, jak w podstawówce rozpoczynaliśmy rok szkolny od wysłuchania przemówienia przypominającego wydarzenia 1 września 1939 r. Każdy z nas znał tę datę. Kilka krótkich wojennych opowieści spisał Adam Ciuńczyk. Jedno z takich wydarzeń miało miejsce tuż obok placu, na którym stoi dziś mój dom. Wojna jest też tematem konkursowej pracy Ireny Matysiuk, w której to opisuje długi powrót swego wujka z niefortunnego wyjazdu na kolonie do Mińska.

PS. Nieustannie zapraszamy do współpracy. Podrzucajcie tematy, nadsyłajcie swoje zdjęcia, artykuły, listy do 20 września na adres dsulzyk@gckgrodek.pl

Dorota Sulżyk

Sprawy samorządowe

Relacja z XXII Sesji Rady Gminy Gródek

20 lipca 2016 r.

Po ustaleniu porządku obrad XXII Sesji Rady Gminy Gródek (do którego weszły jeszcze dwa projekty uchwał zaproponowane przez Wójta) przez **Przewodniczącego Rady Wieczysława Gościka, Wójt Wiesław Kulesza** przedstawił informację o swojej pracy w okresie międzysesyjnym (skrót przedstawiamy w tym numerze).

W kolejnym punkcie Radni zajęli się rozpatrzeniem uchwał (projekty otrzymali wraz z zaproszeniem na Sesję) w sprawach:

- regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Gródek; Projekt regulaminu omówiła **Urszula Wołosewicz - Podinspektor Urzędu Gminy**, dodając, że został on pozytywnie zaopiniowany przez powiatowy inspektorat sanitarny. **Radna Anna Petelska** poprosiła o częstsze apelowanie i przypominanie mieszkańcom o obowiązkach związanych z utrzymaniem porządku przy posesjach. **Wójt Gminy Wiesław Kulesza** zwrócił uwagę, że największe problemy są z posesjami niezamieszkałymi, których właściciele mieszkają poza terenem naszej gminy. **Radny Janusz Michał Cimochowic**z dodał, że regulamin nie precyzuje kwestii posesji letniskowych. **Wójt** wyjaśnił, że właściciele tych posesji na czas pobytu również powinni składać deklaracje. Zwrócił się do sołtysów o przypominanie mieszkańcom, że jest to ich obowiązek. **Podinspektor Urzędu Gminy Urszula Wołosewicz** dodała, że wiele osób m.in. z Królowego Mostu składa deklaracje sezonowe obejmujące kilka miesięcy. **Radna Joanna Sołowiej** zapytała, czy firma odbierająca odpady ma wykaz posesji. **Pani Urszula Wołosewicz** odpowiedziała, że każdego miesiąca zaktualizowany wykaz posesji jest przekazywany wykonawcy usługi. **Radna Małgorzata Popławska** dodała, że „jakimś nieporozumieniem jest ilość dostarczanych worków na posesje, ponieważ każda z posesji dostaje 24 sztuki rocznie bez względu na to, jaka jest ilość osób zamieszkałych w danym gospodarstwie". **Podinspektor Urszula Wołosewicz -** odpowiedziała, że worki można również dostać w Urzędzie Gminy w przypadku, gdy dostarczane ilości są niewystarczające. „Od wielu lat mówimy o uświadamianiu mieszkańców na temat segregacji odpadów, ale z marnymi skutkami. Brakuje przepisów karnych regulujących te kwestie" – dodał **Radny Andrzej Konończuk.**

- szczegółowego sposobu i zakresu świadczenia usług w zakresie odbierania odpadów komunalnych od właścicieli nieruchomości i zagospodarowania tych odpadów, w zamian za uiszczoną przez właściciela nieruchomości opłatę za gospodarowanie odpadami komunalnymi; Projekt uchwały omówiła **Urszula Wołosewicz - Podinspektor Urzędu Gminy. Radna Małgorzata Popławska** poprosiła o wyjaśnienie oznaczeń w załączniku nr 2 do projektu uchwały. **Podinspektor Urzędu Gminy** wyjaśniła, że przedmiotowe oznakowania R1 czy D1 to procesy odzysku i unieszkodliwiania różnych frakcji odpadów.

- terminu, częstotliwości i trybu uiszczenia opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi; Tę uchwałę również omówiła **Podinspektor Urszula Wołosewicz**.

- określenia wzoru deklaracji o wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi składanej przez właścicieli nieruchomości, na których zamieszkują mieszkańcy oraz warunków i trybu składania deklaracji za pomocą środków komunikacji elektronicznej; Radna Małgorzata Popławska zapytała, jakie zmiany wprowadzono do deklaracji w stosunku do obecnie

obowiązującej. **Urszula Wołosewicz - Podinspektor Urzędu Gminy** wyjaśniła, że dodano załącznik nr 1 do deklaracji, w którym należy wymienić osoby zamieszkałe w danym gospodarstwie. Ponadto przedmiotowa uchwała określać będzie warunki i tryb składania deklaracji za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej.

W tym punkcie Przewodniczący Rady odczytał również pismo Pani Elżbiety Harwardt-Krettek nadesłane pocztą elektroniczną do Urzędu Gminy w dn. 26 lipca 2016 r. w sprawie utrzymania czystości i porządku na terenie Gródka.

- zmian w budżecie Gminy Gródek na 2016 r.; Skarbnik Gminy Renata Wysocka omówiła proponowane zmiany do budżetu Gminy Gródek zarówno po stronie dochodów jak i wydatków.

- udzielenia pomocy finansowej Powiatowi Białostockiemu w 2016 r. na dofinansowanie zadań w zakresie dróg powiatowych; Wiesław Kulesza - Wójt Gminy omówił projekt uchwały, który dotyczy udzielenia pomocy finansowej Powiatowi Białostockiemu na dofinansowanie wykonania map do celów projektowych na trzy zadania inwestycyjne


Fot. Dorota Sulżyk

Henryk Gorodowienko - Sołtys wsi Bielewicze

na terenie naszej Gminy. Po wykonaniu map będzie można przystąpić do wykonywania dokumentacji projektowej, a co za tym idzie w kolejnych latach zrealizować zadania inwestycyjne związane z przebudową dróg powiatowych.

- zlecenia Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Spraw Społecznych Rady Gminy Gródek zbadania skargi na działalność Wójta Gminy Gródek; Przewodniczący Rady Gminy Gródek Wieczysław Gościk odczytał uzasadnienie do projektu uchwały oraz zapoznał radnych z treścią wniesionej skargi, dotyczącej działalności Wójta w zakresie przydziału lokali komunalnych z mieszkaniowego zasobu gminy. **Radny Janusz Michał Cimochowicz** będący członkiem komisji mieszkaniowej wyjaśnił, że komisja stara się rzetelnie rozpatrywać wnioski o mieszkania, jednak podań jest zdecydowanie więcej niż wolnych mieszkań.


Fot. Dorota Sulżyk

Od lewej: Katarzyna Rogacz, Andrzej Konończuk oraz Alina Gościk - Radni Gminy Gródek

- pozbawienia statusu pomnika przyrody; Sekretarz Gminy Lilia Waraksa omówiła projekt uchwały. Dotyczyła ona usunięcia kilku lip z zabytkowej alei w Królowym Moście, uszkodzonych przez czerwcową burzę.

- dowozu uczniów do przedszkola i szkół, wobec których Gmina Gródek nie ma obowiązku zapewnienia bezpłatnego transportu i opieki w czasie przewozu: Wiesław Kulesza - Wójt Gminy omówił projekt uchwały i wyjaśnił, że dowożenie uczniów do szkoły i przedszkola w przypadku, gdy dzieci mieszkają bliżej niż 3 i 4 km, w zależności, do której klasy uczęszczają, wymaga zgody Rady Gminy. Dodał, że sprawa dotyczy głównie dzieci z Walił-Stacji. Gmina nie ma obowiązku dowożenia większości z tych dzieci, jednak ze względu na prośby rodziców chce tym dzieciom zapewnić bezpłatny transport. O ile wcześniejsze głosowania były jednomyślne, o tyle, przy tej ustawie wstrzymały się dwie osoby.

Interpelacje, zapytania i wnioski radnych

Radny Grzegorz Borkowski prosił o przybliżenie, jak będzie wyglądać dowożenie uczniów do szkół w najbliższym roku szkolnym. Zgłosił również potrzebę wycinki 3 drzew w Jaryłówce i podsypanie drogi. **Wiesław Kulesza - Wójt Gminy** wyjaśnił, że wzorem lat ubiegłych przygotowywany jest przetarg na dowożenie. A z takich miejscowości jak Bobrowniki, Zielona, Łużany i Mostowlany dzieci dowożone będą przez kierowcę z Urzędu Gminy.

Radny Janusz Michał Cimochowicz wnioskował o naprawę drogi gminnej w Zubrach. Dodał, że w planach inwestycyjnych na ten rok zabezpieczona jest kwota 45 000 zł na naprawę budynku po byłym dworcu PKP w Zubkach i do tej pory nic nie zostało tam zrobione. **Wójt Gminy** odpowiedział, że te środki finansowe są przeznaczone na wykonanie niezbędnej dokumentacji projektowej.

Radna Małgorzata Popławska zgłosiła, że od kilku dni na ul. Sosnowej i Tartacznej nie ma oświetlenia. Zwróciła uwagę, że na skrzyżowaniu ul. Białostockiej z Rzemieślniczą nadal nie ma kamieni przy nasadzeniach oraz poprosiła o zwrócenie uwagi na suche gałęzie zagrażające bezpieczeństwu.

Radny Andrzej Konończuk poruszył kilka kwestii. Poprosił o uwzględnienie dwóch zjazdów do posesji na ul. Białostockiej przy okazji wykonywania dokumentacji projektowej ronda. Dodał również, że na ul. Polnej zwiększył się ruch pieszych ze względu na otwarcie nowego sklepu. W związku z powyższym prosił o zastanowienie się nad poprawą bezpieczeństwa i zaproponował ustawienie znaków „Uwaga piesi". Poinformował, że po ulewach żwir z sąsiedniej drogi spłynął na drogę asfaltową w Zarzeczanach i wykoszone zakrzaczenia z pasa drogowego zalegają już dłuższy czas na prywatnych posesjach. Poprosił również o wyrównanie terenu za świetlicą wiejską w Mieleszkach oraz o zastanowienie się nad przywróceniem praw miejskich dla Gródka.

Radna Joanna Sołowiej zgłosiła problem związany z przystankiem autobusowym przy ul. Sosnowej, gdzie jest duży rów i ludzie mają problemy przy wsiadaniu i wysiadaniu z autobusu.

Radna Anna Petelska wnioskowała o doprowadzenie wody do świetlicy w Słuczan-

ce oraz o naprawę nawierzchni drogi we wsi Waliły-Dwór w okolicy bloków.

Radna Monika Ratyńska zgłosiła, że na drodze żwirowej w Załukach po ulewach powstała duża wyrwa w okolicy przepustu oraz przypominała o wykonaniu oświetlenia.

Radna Wiera Tarasewicz poruszyła temat wywożenia gnojowicy przez rolników i poinformowała, że na portalu społecznościowym Facebook opublikowane zostały zdjęcia z wysypiska w Bielewiczach. Pytała, w jaki sposób można to posprzątać i do kogo to należy. **Wiesław Kulesza - Wójt Gminy** wyjaśnił, że jest to teren prywatny tzw. wspólnoty wsi, gdzie jest bardzo wielu współwłaścicieli, nawet kilkadziesiąt osób, z czego wielu już nie żyje i nie ma uregulowanych praw spadkowych. **Sekretarz Gminy Lilia Waraksa** dodała, że zmienia się ustawa regulująca kwestie takich wspólnot i prawdopodobnie gminy będą mogły nabywać takie nieruchomości i wówczas Gmina jako właściciel zlikwidowałaby dzikie wysypisko.

Radna Katarzyna Rogacz zgłosiła, że w Downiewie na poboczu zalegają dłuższy czas ścięte gałęzie.

Wieczysław Gościk - Przewodniczący Rady zasygnalizował konieczność naprawy spowalniacza na ul. Południowej i wykonania spowalniaczy na ul. Szkolnej.

Sprawy różnie

Henryk Gorodowienko - sołtys sołectwa Bielewicze wnioskował o wycinkę dużych topoli przy świetlicy.

Dyrektor GCK Jerzy Ostapczuk zaprosił na Siabrouskuju Biasiedu w dn. 30 lipca.

Dorota Sulżyk – Redaktor Naczelna „Wiadomości Gródeckich” zaprosiła do udziału w projekcie „Modlitwa. Teatr Powszechny” realizowanym przez Fundację Uniwersytetu w Białymstoku przy współpracy z GCK w Gródku.

Lech Małaszewski - sołtys sołectwa Bobrowniki wnioskował o wykoszenie drogi do pomnika żołnierzy radzieckich. Poprosił również o wykoszenie drogi przy przejściu granicznym w okolicy mostu i ogrodzenia.

Elżbieta Cywoniuk - sołtys sołectwa Radunin zgłosiła, że na wjeździe do wsi są powalone 3 topole.

Po przyjęciu protokołu XXI Sesji Rady Gminy, **Przewodniczący Rady Wieczysław Gościk** zamknął obrady XXII Sesji.

W relacji wykorzystano protokół XXII Sesji Rady Gminy.

Dorota Sulżyk ▲

UWAGA!
MIESZKAŃCY GMINY GRÓDEK

Przypominamy, iż zgodnie z art. 5 ust. 1 pkt 4 ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz. U. z 2016 r. poz. 250), zwanej dalej ustawą oraz § 3 pkt 2 Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Gródek przyjętego uchwałą Nr XXII/171/16 Rady Gminy Gródek z dnia 20 lipca 2016 r.:

Właściciele nieruchomości zapewniają utrzymanie czystości i porządku przez uprzątnięcie błota, śniegu, lodu i innych zanieczyszczeń z chodników położonych wzdłuż nieruchomości, przy czym za taki chodnik uznaje się wydzieloną część drogi publicznej służącą dla ruchu pieszego położoną bezpośrednio przy granicy nieruchomości.

W przypadku stwierdzenia niewykonania obowiązków wynikających z ustawy, Wójt Gminy Gródek wydaje decyzję nakazującą wykonanie obowiązku. Wykonywanie decyzji podlega egzekucji w trybie przepisów ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz. U. z 2016 r. poz. 599 z późn. zm.).

Informacja o pracy Wójta w okresie międzysesyjnym (skrót)

Poprzednia Sesja Rady Gminy Gródek odbyła się w dniu 24 czerwca 2016 r. Uchwały przyjęte na Sesji są realizowane na bieżąco.

1.W okresie międzysesyjnym wydałem następujące zarządzenia:
• W sprawie określenia sposobu wykonania uchwał Rady Gminy Gródek (podjętych na XXI Sesji Rady Gminy);
• W sprawie zmian w budżecie Gminy Gródek na 2016 r.;
• W sprawie zmiany planu finansowego Urzędu Gminy Gródek na 2016 r. obejmującego plan budżetu i jednostki;
• W sprawie informacji o wykonaniu budżetu Gminy Gródek za II kwartał 2016 r.;
• W sprawie przedłużenia powierzenia stanowiska Dyrektora Przedszkola Samorządowego w Gródku;
• W sprawie powołania komisji do spraw brakowania druków ścisłego zarachowania wykorzystywanych na potrzeby Urzędu Stanu Cywilnego w Gródku;
• W sprawie powołania komisji do przeprowadzenia oceny przydatności do dalszego użytkowania składników majątku ruchomego zaewidencjonowanego w Urzędzie Gminy Gródek;
• W sprawie powołania komisji przetargowej do przygotowania i przeprowadzenia sprzedaży składników majątku ruchomego w trybie przetargu;
• Zarządzenie zmieniające zarządzenie w sprawie wykazu dokumentów związanych z kontrolą zarządczą w Urzędzie Gminy Gródek.
2. W zakresie ewidencjonowania przedsiębiorców będących osobami fizycznymi w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej, do Urzędu Gminy Gródek wpłynęły 2 wnioski o zmianę wpisu w Ewidencji, 2 wnioski o wpis informacji o zawieszeniu działalności gospodarczej, 2 wnioski o wpis informacji o wznowieniu działalności oraz 2 wnioski o wykreślenie z Ewidencji. Przedłożone wnioski zostały przekształcone na formę dokumentu elektronicznego i przekazane za pośrednictwem platformy usług administracji publicznej do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej.

3. W zakresie spraw inwestycyjnych:
• W dniu 12 lipca 2016 r. Zarząd Województwa Podlaskiego zatwierdził listę 233 operacji zakwalifikowanych do współfinansowania w ramach działania „Podstawowe usługi i odnowa wsi na obszarach wiejskich” z zakresu Budowy lub modernizacji dróg lokalnych, objętego PROW na lata 2014-2020.
Wnioski Gminy Gródek znalazły się na liście na następujących pozycjach:
- 166 miejsce – Przebudowa z rozbudową drogi powiatowej nr 1437B Słuczanka-Waliły-Załuki-Sofipol na odcinku od km 0+000 do km 0+949,
- 169 miejsce - Przebudowa drogi gminnej nr 105037B ul. Młynowej w miejscowości Gródek,
- 213 miejsce – Przebudowa z rozbudową ulicy Południowej i Fabrycznej w Gródku.
Łączna kwota wnioskowanej pomocy wynosi 223.711.048 zł. Nie mamy informacji, ile wniosków faktycznie otrzyma dofinansowanie, ale jak podawano wcześniej - dostępna wysokość środków wynosi ok. 105 mln zł.
•W ramach organizowanego przez Zarząd Województwa Podlaskiego i Ministra Rozwoju konkursu dotacji w zakresie przygotowania lub aktualizowania programów rewitalizacji dla gminy z wojewódz-

twa podlaskiego w dniu 30 czerwca 2016 r. został złożony wniosek o przyznanie dotacji dla projektu pn. „Opracowanie Lokalnego Programu Rewitalizacji Gminy Gródek na lata 2016-2020".
• W ramach bieżącego utrzymania dróg dokonano podsypki żwirem dróg w miejscowościach: Waliły-Stacja, Gródek-Kolonia, Załuki i Nowosiółki.
• W dniu 30 czerwca 2016 r. została zakończona rozbudowa oświetlenia ulicznego na drogach publicznych (działki Nr ewidencyjny 164 i 203) w Zarzeczanach. Koszt wykonania zadania wynosi 28.157,16 zł.
• Została podpisana umowa przekazania Ochotniczej Straży Pożarnej w Gródku dotacji z budżetu Gminy Gródek w wysokości 2.600 zł na zakup specjalistycznego sprzętu, m.in. ubrań specjalnych i węży. Zadanie o całkowitej wartości 15.000 zł jest realizowane przy dofinansowaniu ze źródeł zewnętrznych.
4.W ramach bieżącej działalności Urzędu Gminy wydano:
- 6 decyzji o warunkach zabudowy;
- 1 decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego;
- 17 decyzji zezwalających na usunięcie drzew i krzewów.
W związku z gwałtownymi zjawiskami atmosferycznymi w dniu 17 czerwca 2016 r. przeprowadzono 17 oględzin w zakresie stwierdzenia złomów i wywrotów drzew.

5. W dniu 2 lipca 2016 r. z udziałem Marszałka Województwa Podlaskiego Jerzego Leszczyńskiego odbyła się uroczysta inauguracja ruchu kolejowego na trasie Białystok – Waliły. Pociąg będzie kursował w soboty i niedziele do 9 października 2016 r.

6. Tradycyjnie, okres letni obfituje w naszej Gminie w przedsięwzięcia społeczno-kulturalne. W minionym okresie odbyły się imprezy plenerowe integrujące społeczność lokalną: Kupalnoczka w Załukach, kolejna z cyklu zabaw - tym razem w Słuczance. Przed nami – największa z cyklicznych imprez – Siabrouskaja Biasieda.

7. Ponadto, w minionym okresie uczestniczyłem:
- w spotkaniu samorządowców województwa podlaskiego z Wicepremierem, Ministrem Rozwoju - Mateuszem Morawieckim w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku.

Gródek, dnia 20 lipca 2016 r.
Wójt Gminy Gródek, mgr Wiesław Kulesza

«Падарожжа да Нараю»

27 жніўня 2016 г. Літаратурная Група «Каласы» і Народная Капэла «Хутар» з Гарадка на запрашэнне знанай публіцысткі і паэткі Тамары Болдак Яноўскай адправіліся ў Нарэйкі. Апрача прэзэнтацыі творчасці нашых паэтаў Анатоля Парэмбскага, Яна Грыцука, Яна Карпоыча і Антона Яноўскага, Тамара Болдак Яноўская прадставіла сваю складаную біяграфію цяжкае дзіцячае жыццё і нялёгкія цяперашні праблнмы са здароўем. Хачу нагадаць, што Тамары споўнілася 70 гадоў жыцця. Біншаванням не было каньца ўсе адспявалі Многія лета ўручалі падаркі ад паэтаў, спявакоў, рэдактаркі «Нівы» Міраславы Лукшы. ад раднага Януша Цімаховіча і ад Звязу Польскіх Пісменнікаў.


Fot. Mirosława Łuksza

Патом на панадворку у цудоўнай сцэнэры калі ўжо прыцямнела адбыўся тэатральны паказ драмы Тамары Болдак Яноўскай «Ксеня». Ну вядома патом застолле і забава пад музыку капэлі «Хутар».

Ян Каровіч ▲


Fot. Mirosława Łuksza

Życzymy Tobie Jubilatko,
Twórczyni, żono oraz matko,
Aby los, który bywa psotny
Dał język cięty, umysł lotny.
By rumak zwany też Pegazem
Wyruszył z Tobą pełnym gazem
W krainę braw i fascynacji,
Gdzie brak kodeksów, ludzkich racji.
I aby na przyziemnej niwie
Też potraktował Cię uczciwie.
Dał zdrowie, wigor i sens bycia,
To co potrzebne do przeżycia.
Życzymy Tobie, by w Olsztynie,
Mieście, co jeziorami słynie,
A także tu czyli w „Naraju"
Życie Ci kwitło jak kwiaty w maju.
Tego, co dobre życzą „Kłosy"
I jeszcze kilka innych osób.

27.08.2016 r., Jan Grycuk

Kapliczka w Wierobiach



Fot. Irena Matysiuk

We wsi Wierobie stoi mała kapliczka, której poświęcenia i konsekracji dokonał 15. 08 .2012 r. abp. Edward Ozorowski. Patronką kaplicy jest Matka Boska Zielna. Obecnie Msze Święte są odprawiane w niej w pierwszą niedzielę każdego miesiąca o godz.14:00 . Odpust każdego roku na Święto Matki Boskiej Zielnej 15.08.przyciąga coraz więcej osób zainteresowanych tym niezwykłym miejscem. Górka, na której stoi już od bardzo dawna, nazywana była kaplicą . Przekazy mówią, że stała tam kiedyś wiejska świątynia. Miejsce to niesie ze sobą historię powstańców z 1863 r. Kaplica powstała z dwustuletniego spichlerza. Nad wejściem jest wyryty napis „Pobłogosław Jezu Drogi" skłaniający do tego, aby przyklęknąć i się pomodlić o to błogosławieństwo. Wewnątrz na ścianach wiszą stare obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Obrazy te mają tu swój przytułek, nawiązując do słów P. Profesora Wojciecha Sobańca „Babcie nasze niektóre z tych obrazów niosły w chustach na plecach z Częstochowy lub Ostrej Bramy"..

Kapliczka jest bardzo mała, z racji tego w okresie letnim Msza Święta odbywa się na zewnątrz. W okresie zimowym wszyscy garną się do środka i Msza Święta jest wewnątrz kapliczki. Dla uświetnienia Mszy Świętej gra odbywa się na fisharmonii, która wydaje piękne i oryginalne dźwięki. W oknach są piękne ornamenty i ponad stuletnie witraże przywiezione spod Krakowa. Żyrandol, wykonany z łusek po pociskach miedzianych z Powstania Warszawskiego, stanowi historyczną pamiątkę. W czasie letnim dekorację stanowią naręcza kwiatów i ziół, których w najbliższym otoczeniu nie brakuje. Przed wojną Wierobie należały do parafii rzymskokatolickiej w Jałówce. W roku 1945 wraz z innymi miejscowościami weszły do parafii w Gródku. Mieszkańcy tej wsi bardzo starają się o podtrzymanie tradycji, historii i chcieliby, żeby przetrwała jak najdłużej. Wieś szczyci się swoją chorągwią z hasłem „Bóg ,Honor, Ojczyzna" podczas procesji, którą ufundowali sami mieszkańcy.

Raz do roku organizowane są tam zawody kosiarzy . Uroczystość zaczyna się Mszą Świętą, po której chętni przystępują do zawodów. Osobą czynnie zaangażowaną, dbającą o podtrzymanie pamiątek i tradycji dla przyszłych pokoleń jest oprócz mieszkańców tej wsi Profesor Wojciech Sobaniec. **(źródło - strona Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku – www.parafiagrodek.pl)**


Fot. Irena Matysiuk



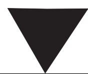
Fot. Irena Matysiuk

W Wierobiach w skansenie, który powstał dzięki profesorowi Wojciechowi Sobańcowi, 15.08.2016 w kapliczce pod wezwaniem Matki Boskiej Zielnej odbyła się uroczysta msza, którą odprawił ksiądz Stanisław Kochanowski. Na uroczystość przybyło wiele osób z Wierobi i innych miejscowości. (im)

Zaproszenie na obchody 130-lecia Kolei Poleskiej w Sokolu

4 września o g. 12.30 w Sokolu odbędzie się uroczystość upamiętniająca 130-lecie Kolei Poleskiej pod hasłem „Pociągiem na grzyby". Organizatorami imprezy są: Towarzystwo Przyjaciół Sokola, Stowarzyszenie Sympatyków Kolejnictwa „Kolejowe Podlasie" przy wsparciu gmin: Michałowo i Gródek oraz PKP PLK w Warszawie.

W programie m.in.: wystawa modeli kolejowych „Kolej w miniaturze", wystawa biletów kolejowych ze zbiorów Aleksandra Kurstaka – patronat nad tymi wystawami objął Wójt Gminy Gródek – Wiesław Kulesza; wystawa zabytkowych kolejowych eksponatów ze zbiorów Stowarzyszenia Sympatyków Kolejnictwa „Kolejowe Podlasie", promocja książki Andrzeja Kasperowicza „130 lat Kolei Poleskiej", projekcja reportażu red. Barbary Ciruk „Pogwarki" o 40-leciu pracy na kolei mieszkanki wsi Sokole, stoiska z wydawnictwami historycznymi gminy Gródek i Michałowo.



Wojenny powrót do domu

Opowieść Mikołaja Dzienisiuka spisana przez Irenę Matysiuk

Moja babcia Eugenia Kozłowska, z domu Dzienisiuk, miała dwie siostry i trzech braci. Z całego rodzeństwa żyje tylko jeden – Mikołaj. Jego życie było niezwykle barwne, pełne ciekawych wydarzeń. Mój cioteczny dziadek urodził się 15 października 1927 roku w rodzinie Konstantego Dzienisiuka i Anastazji, z domu Mińczuk. Dorastał w miejscowości Królowy Most. Jedna z jego przygód rozpoczyna się 17 lub 18 czerwca 1941 roku. Właśnie wtedy mój wujek (bo tak go nazywam) po raz drugi w życiu jechał pociągiem z Białegostoku do Mińska na kolonie letnie. Razem z nim podróżowała córka dróżnika Kościuczyka z Grabówki i syn jakiegoś urzędnika z Białegostoku. Gdy dojechali na miejsce, ktoś ich odebrał i zaprowadził do biura naczelnika od spraw drogowych. Tam spędzili noc, a następnego dnia zostali zawiezieni do miejscowości Wojennyj Gorodok, położonej na północ od Mińska. Wujek pamięta, że zakwaterowano ich w dużej szkole. Nieopodal znajdowała się wiata, w której urządzono kuchnię i stołówkę. Na drugi czy trzeci dzień pobytu rano koloniści zauważyli na podwórku Niemców na motocyklach. Wszyscy wpadli w popłoch. Wujek przypomina sobie, że w nocy podjeżdżały jakieś samochody i zabierano dzieci, które mieszkały w Mińsku. Nie bardzo wiedział, co się dzieje, ale czuł ogromny strach i bezradność. Dwaj opiekunowie zebrali grupkę liczącą 20 dzieciaków i postanowili iść z nimi w kierunku Mińska. Czas był okropny, bez przerwy bombardowano szosę. Mijały ich wojska, to rosyjskie, to niemieckie i tak na przemian. Razem z nimi szło wielu ludzi. Wreszcie dotarli do Mińska, tam przespali noc. Grupa topniała, ale wujek nie miał wyjścia, musiał iść dalej, a razem z nim wędrowała koleżanka z Grabówki. Kierowali się w stronę Mogilowa. Kiedy doszli do miejscowości Czerwny, miasteczka wielkości Gródka, doszli do wniosku, że nie ma sensu kontynuować podróży. Przed nimi były już wojska niemieckie. Postanowili zatem odbić w lewo w pole. Dotarli do jakiejś dużej wsi i tam wujka i jego koleżankę przygarnął jakiś traktorzysta, umył ich, nakarmił. Spędzili tam trzy dni i ruszyli dalej na zachód. Wujek miał ze sobą koc, walizkę, na nogach tenisówki kupione przez brata. Traktorzysta dał im po bochenku chleba i połciu słoniny. Do domu daleko, jakieś 500 km. Po pewnym czasie znów byli w Mińsku. Wyglądał okropnie, cały zbombardowany, szyny kolejowe powykręcane. Rano poszli dalej. Dotarli do granicznego miasteczka Niegorełoje, po stronie polskiej były Stołpce. Na tym odcinku podróży mieli trochę szczęścia, ponieważ zabrał ich pewien człowiek jadący furą. Mieli farta, ponieważ w tym samym kierunku zmierzało bardzo dużo ludzi. Woźnica zaprosił ich do domu i nakarmił ziemniaczanymi blinami z masłem. Dla zmęczonych i głodnych dzieci była to królewska kolacja. Rano ruszyli dalej. Droga do Baranowicz przerodziła się w prawdziwą gehennę. Nie mieli ani jedzenia, ani picia. Ludzi wędrujących w jedną i drugą stronę było mrowie. Minęli zamek w miejscowości Mir, dalej nie było wiosek, tylko gdzieniegdzie jakieś budynki. Właściciele nie pozwalali korzystać ze studni, spuszczali psy. Wreszcie Baranowicze. Zauważył ich ksiądz i zabrał na plebanię, poczęstował obiadem, na drogę dał trochę chleba. Dzieci były tak zmęczone, że postanowiły przenocować. Zainteresował się nimi pewien mężczyzna na rowerze. Sam szukał swoich dzieci. Zapytał, skąd i dokąd idą. Wujek powiedział, że nazywa się Dzienisiuk i jest z Królowego Mostu. Okazało się, że ten człowiek pochodzi z miejscowości, w której siostra wujka - Luba pracowała jako nauczycielka. Ponieważ rowerzysta wracał już do domu, zapewnił, że poinformuje rodzinę o wędrowcach. Wujek wspomina, że jego towarzyszka była wyjątkowo niezaradna, ale raz się przydała. Tuż za Baranowiczami na kilkuhektarowym polu znajdował się obóz, w którym Niemcy przetrzymywali żołnierzy rosyjskich. Jeden z Niemców złapał wujka za rękę i chciał go zabrać do obozu. Dziewczyna zaczęła płakać i Niemiec puścił go, jednak zabrał walizkę. Dzieciaki poszły dalej. Na stacji w Brzostowicy spotkali trzech, groźnie wyglądających mężczyzn. Ci zapytali ich o nazwisko. Kiedy usłyszeli odpowiedź, powiedzieli, by nie skręcali z szosy, ponieważ ktoś po nich idzie. Jakaż była ulga, kiedy po przekroczeniu rzeki w Bobrownikach, zaraz za zakrętem wujek zobaczył swojego ojca z ogromnym koszem z wiktuałami. Jeszcze dziś, kiedy wujek Mikołaj wspomina te dni, nie może ukryć ogromnego wzruszenia. Nareszcie bezpieczny, nareszcie spokojny dotarł do Pieszczanik. Ponieważ zbliżała się noc, postanowili przespać się w stodole u jednego z Dzienisiuków. Rano kontynuowali podróż. Tuż przy strumyku na wysokości miejscowości Popówka spotkali furmankę, którą przyjechał ojciec dziewczyny. Ostatni odcinek pokonali na wozie. Do domu wujka nie wpuszczono, siostra Luba zabrała go nad rzekę, tam porządnie wyszorowała i przebrała. Ubranie podróżne spaliła i wreszcie mój wujek mógł przestąpić próg rodzinnego domu. Radość ogromna, ogromna ulga, że skończyła się jego odyseja.



Fot. archiwum Mikołaja Dzienisiuka

Rodzina Mikołaja Dzienisiuka, z dołu pierwszy z lewej bohater opowieści



Fot. Irena Matysiuk

IRENA MATYSIUK▲

(praca zajęła II miejsce w konkursie dziennikarskim „Zwyczajne (niezwyczajne) historie Gródeckich Ludzi”)

Wpadaliśmy po śliwki-robaczywki

W innym miejscu, kiedyś. Drewniany parking dla koni zrobiony z okrągłych palików, grubości dorosłego człowieka. Taki trzepak, na którym uczyliśmy się robić fikołki. Tylko trzeba było uważać. Jak ktoś był nieważny i miał słabe ręce, mógł spaść prosto w „zmielony owies". Nie wszystkim to było do śmiechu. Zwłaszcza spadającemu. Wiedziałem, że spadać jest nieprzyjemnie, jeszcze w dodatku to śmierdzi. Czasami od ulicy można było z tego ogrodzenia zrobić bramki do piłki nożnej. Ale częściej to chyba były drzewa, lipy. Te mniejsze. Bo ta największa rosła koło studni (Później wiedziałem o co chodziło Kochanowskiemu). A i jeszcze na 1 Maja był to teren zbiórek po pochodzie. Taki festynowo - ewentowy plac. Można było tam później znaleźć kapsle po piwie do gry „w kapsle" lub w wyścig. Szurkowski był mistrzem, a ja byłem Szurkowskim! Warszawa-Berlin-Praga (a Moskwa ?- chyba była za daleko). A Mińsk? Miński był bliżej, ale to nie była stolica bratniego kraju. Nauczyłem się też równo klepać kapsle. Graliśmy w nie szkole, na dole w szatni. Miałem całą torbę takich kapsli. Był to majątek, którego na nic nie można było wymienić. Majątkiem chyba była ta gra zespołowa. Potrafiliśmy grać o nie, bawiąc się przy tym, jakby to było kasyno w Las Vegas (do dziś tam nie byłem).

Dziadek był stolarzem, więc miał dobry młotek, a ja umiałem się nim posługiwać. Równo wyklepane kapsle (bez zagięć) były dla nas jak złota dolarówka lub rublówka (do granicy jest niedaleko, a kiedyś ktoś może i takie rublówki miał tu). Najgorsze były stare zardzewiałe lub po piwie Wigry. Takich nikt nie chciał. Taki złom, który tylko ważył w torbie, a nic nie był wart. Najlepsze były kapsle z piw z miast, których nikt nigdy nie widział. Do miasta jechało się autobusem, ale nie przywoziliśmy piwa, bo byliśmy za mali. Teraz pijemy różne piwa o naprawdę pięknych kapslach, ale już nikomu niepotrzebnych. Nikt nie gra w Wyścig Pokoju. Wszyscy gonimy gdzie indziej. Ojcowie nasi pili piwo w Gospodzie z kufla. To piwo dla nas nie miało sensu. Nie dawano kapsli. W Wyścigu Pokoju (Berlin-Praga-Warszawa) w roku 1975 wygrał Ryszard Szurkowski! Trzynaście etapów - 1915 kilometrów! My w naszym wyścigu malowaliśmy z tyłu kapsa flagi państw zachodnich. Nikt nie chciał malować flagi ZSRR! Każdy w maju chciał być Szurkowskim lub Szozdą. Nasze rowery nawet nie przypominały tych prawdziwych, kolarskich. Jak zaczynał się w telewizji wyścig, to była euforia. Nikt wtedy nie grał w


Fot. archiwum Dariusza Żukowskiego

Ja, siostra, ciotka oraz pies Aza

piłkę. Oglądaliśmy te gonitwy Warszawa-Berlin-Praga. W Pradze i Berlinie byłem jak Wyścig pokoju nie miał już sensu. Do Moskwy wyścig nigdy nie dojechał. O pokój trzeba było się ścigać tu i tam. Byłem za mały, żeby wiedzieć dlaczego. Ja do Moskwy też nigdy nie dojechałem. Zatrzymałem się na Mińsku. W Mińsku też chyba był już pokój, bo nie trzeba było tam jeździć na rowerach. Wyścig Pokoju nie obejmował Białorusi. Nie znaliśmy białoruskich kolarzy, chociaż znaliśmy tutejszy język białoruski. Trybuna Ludu, Rude Prawo i Noes Deutschland tego nie opisywały. A zresztą nie znałem języka niemieckiego i czechosłowackiego (sic!) (chociaż miałem wujka Wowkę w Brnie na Morawach).On składał tam traktory ZETOR, taki URSUS tylko po czesku ZETOR. Wtedy też śpiewała Helena Vondraczkowa, ale piosenkami się nie zajmowaliśmy. Byliśmy solidarni bez piosenek. Nasz rynek, nasz świat, nasze kolarskie gonitwy o wszystko. Pucharów ani wieńców laurowych nie dostawaliśmy za zwycięstwo w gonitwie po trasie zrobionej w piasku przy sadzie Gienka Samojlika. Ale emocje były chyba większe niż przy specjalnych odcinkach majowej imprezy pokoju. To był nasza największa wygrana, chociaż tak tego nie odbieraliśmy. Liczyła się wspólna zabawa, wspólne spędzanie czasu na placo-rynku. Pamiętam, dorośli też lubili tu się spotykać.

Było to przed Wyścigiem Pokoju. Był wtedy wolny dzień od pracy i szkoły -1 Maja-Święto Pracy. Wtedy z kolei my nie lubiliśmy się zbierać. Dorośli organizowali sobie wtedy marsze od budynku Gminy czy Rady narodowej do naszego rynku. Stawiali dużą czerwoną trybunę i mówili dużo o pokoju, wolności i szczęściu. My tego tak nie odbieraliśmy. Nie byliśmy wtedy ani wolni, ani szczęśliwi. Byliśmy po prostu sobą. Szliśmy z chorągiewkami biało-czerwonymi lub czerwonymi (nikt nie lubił tych czerwonych) w pochodzie ulicą Świerczewskiego. Staliśmy przed trybuną i słuchaliśmy jakichś tam słów sekretarza i naczelnika. Była tam cała wierchuszka naszego świata. Chyba nawet trzeba było zakładać mundurki harcerskie (później byłem przybocznym). Najciekawsze było chyba później, po przemówieniach. Jakaś wspólna zabawa i picie piwa i wódki. My już mogliśmy biegać pomiędzy „podchmielonymi" robotnikami i chłopami (nie pamiętam, gdzie wtedy parkowały wozy chłopów). Dla nas była budka z lodami, lemoniada. Był to fajny czas, wiosna i kwitły mlecze, tysiące małych, żółtych słońc na trawnikach. Pnie drzew (i nasze bramki) i krawężniki były pomalowane wapnem na biało.

Lubiłem też ten zapach czystości i świeżości oraz ludycznego podniecenia czymś niezwykłym (chociaż obchodzonym co roku).

W telewizji cały dzień były transmisje z Warszawy, z Placu Defilad. Tam to były marsze i uroczystości! (trybuna nie była z dykty !!!). Przemawiał sam pierwszy sekretarz. Z Moskwy też były pokazy i przemarsze w imię światowego pokoju. Z Mińska i jego słonecznych placów, nie było transmisji(tak z Londynu, Paryża czy Wenecji).Tego dnia nie graliśmy ani w piłkę, ani w kapsle. Co robili chłopcy na Rynku Nowego Miasta ?

Andrzej też nie podlewał swojego ogrodu. Wolny dzień od nauki i pracy, słodkie dziecięce nicnierobienie. Później, po zakończeniu imprezy, szukaliśmy na rynku w trawie zgubionych złotówek lub piątek z „Rybakiem". Dzień był zwykle udany, choć zaczynał się przymusowym marszem ze szkołą. Znalezione pieniądze nagradzały zwykle trudy dnia. Zbieraliśmy pieniądze na różne rzeczy. Ja chciałem kupić rower. Rowerem można było dalej dojechać, nawet do Kruszynian. Do tatarskiego meczetu lub na stary zaniedbane cmentarz. I do „Złotej Ordy" na oranżadę. Była tam lepsza niż u nas w sklepie u Antona. Tak przynajmniej nam wtedy smakowała. A, był też i kwas chlebowy. Taki dobry to chyba piłem tylko na ulicy w Mińsku z Pawłem trzydzieści lat później. Bobrowniki (granica Państwa), Kruszyniany, Krynki – to

odległe egzotyczne światy. U nas na nasze cmentarze chodziliśmy pieszo. Na niemiecki, zimą chodziliśmy na sanki lub narty (kiedyś próbowałem sam zrobić je z desek jesionowych). Rynek był u zbiegu ulic Świerczewskiego i Farbycznej oraz Krzywej. CPN-u, który był obok nie lubiliśmy. Zawsze był tam zapach benzyny i ropy. Samochodów nasze rodziny nie miały. Ale można było czasem tam pójść i popatrzeć (ja lubiłem przyglądać się lampom samochodowym z kolorowych szkiełek). Rodzice Cymkowi kupili KOMARA, wtedy można było zatankować go benzyną. Wieczorem z rynku był widoczny neon „Zakłady przemysłu dziewiarskiego – KARO". Takim światłem się wtedy nie świeciło. To było zjawisko, kosmiczne ! W środku wsi wylądowało coś, co świeciło w tylko sobie znanym celu. Było to chyba tylko samo dla siebie. Nie wiem, czy ktoś rozumiał co to znaczy „NEON"? My na pewno nie .Ta noc była wtedy tylko wstępem do świateł wielkich miast. Tam było więcej zjawisk kosmicznych i niezrozumiałych dla dzieci ze wsi.

My na wsi graliśmy w piłkę, w piłę, w gałę. Chociaż tego słowa nie znałem. Lubańskiego i Deyny też nie poznałem. (Lato czasami jest w telewizji, jest prezesem).Czasami piłka wpadała do ogrodu Andreja . „Andrej nie durej, nie dziary saroczki". Strasznie tego nie lubił. My tak mówiliśmy tylko do siebie. On był starszy i silny i dobrze grał w piłkę. Zwinnie się kiwał i był uparty w dążeniu do bramki. Zawsze pomagał matce podlewać rośliny w ogrodzie. Ogród nie był duży, ale wodę trzeba było nosić od hydrantu. U nas było lżej, bo studnia była blisko domu, koło akacji i lipy. Trzeba było tylko wiadrem na łańcuchu ją wyciągnąć. Z tej studni korzystali też i inni z ulicy Krzywej. Wszyscy byliśmy z innych podwórek, ale z jednego boiska. Andrzej był starszy o dwa lata, a Gienek chyba o sześć. Jego płot też był przy rynku obok boiska. Tylko tam nie wpadała piłka, tam my wpadaliśmy po śliwki-robaczywki. Gienek miał w kanapie kolekcję ołowianych żołnierzyków i nam wydawał się mądry. Mieć starszego kolegę, to zawsze jest coś! Inni byli jeszcze starsi.

Ale płot u Andreja był niski, a my wysocy, to nie było problemu. Andrzej też przecież grał z nami .W jego ogrodzie rosła duża marchewka, którą czasami wyrywaliśmy nie wiedząc, że jest taka zdrowa. Zdrowe też były śliwki u Gienka, choć zawsze robaczywe. A najbardziej zdrowe to były chyba jabłka w sadzie obok, papierówki. Dzisiaj już takich nie ma. Dziś jest Mekintosz, Lobo, Idaret, ale nie na już smaku i pamięci o jabłkach. W tym sadzie po „rynku" zbierałem butelki. Można je było sprzedać i dostać pieniądze. Dziś też, ale nie takie. To nie był „recykling", to był „biznes". Czasami, ale bardzo rzadko można było znaleźć i pieniądze. Okoliczni mieszkańcy w swoim „Hayde Parku" spędzali „weekendy" . Grilla nie robili. Były ogórki, śledzie w gazecie, chleb, pomidor, czasami kiełbasa. Tam zobaczyłem Kopernika na banknocie (Bilety Narodowego Banku Polskiego są prawnym środkiem płatniczym w Polsce). Znaleźć go to było szczęście, chociaż te-


Fot. album „Gródek w starej fotografii"

Spotkanie przy budce z piwem Antona Żuka

go tak nikt nie nazywał.W ogóle szczęścia nikt wtedy nie szukał.

Ciekawe, co można było znaleźć na Rynku Nowego Miasta w Warszawie? Kto miał szczęście i co nim wtedy było ?

W piłkę grali starsi, taka extra liga, na większym boisku, mieli przecież więcej sił w nogach. My, jak boisko było wolne, graliśmy tylko do jednej bramki. Bramkarz bronił przed strzałami i od nas i od nich. Był wspólny, tego jeszcze wtedy nie wiedziałem. Zimą można było zobaczyć ślady końskich kopyt (w podkowach) na śniegu. Do dzisiaj szukam tej szczęśliwej. No i „zmielony" owies i ślady moczu (siki).Te wtedy były wyraźne , takie ciemne i duża dziura w śniegu. Nasze dziury były małe i jasne. Czasami można było znaleźć resztki siana, przynosiłem je wtedy królikom. Musiałem później nauczyć się je zabijać kijem i ściągać skórkę. U dziadka Jaszy w stolarni, sam zbijałem „prawidła", na które naciągałem skórki. Nigdy nie udało mi się ich wyprawić i uszyć siostrze futro .

Naprzeciwko, przez ulicę, była Gospoda.Tam chodzili sami faceci (no może czasem dzieci po piwo dla ojca).To często byli właśnie właściciele tych koni, kierowcy furmanek. Konie stały i jadły owies, a oni siedzieli i jedli kotlety i pili piwo lub wódkę. Konie sikały pod siebie, oni czasami też (zwłaszcza po dużej wódce lub piwie).

Ciekawe, jakimi końmi przyjechał pradziadek Iwan z braćmi z Bieżeństwa? A, jakimi wyjechał? Co zostawił? Gospodarkę, dom - dobytek pokoleń? Czy im też baciuszka mówił, że jak przyjdą Niemcy,to będą dzieci do studni wrzucać? A ich matkom poobcinają piersi? A może jechał pociągiem i "parachodem „,"tołklisia czort znaje gdzie". A może proponowano im, żeby zostali w Rosji i dziwili się, że chcą wracać? A oni im mówili, że „tam u Haradku wsio pachnie , hruszki, tam i reczeńka połnaja". A jak wrócili, to jak było ? Może żyli z proszonego? Może brali „ u Żyda, krew z uboju krów, z której gotowali obiady"? Może smażyli taki pryśniak (placek) z łopuchu (łopianu)? Taki łopuch nazywali wtedy hołd. A może po powrocie byli bici i szykanowani, że nie mówili po polsku? Może uważali ich za komunistów?

Latem przyjeżdżał Bindziuga z lodami własnej roboty. To był Rynek Starej Wsi, a Nowej był na starej Górze Zamkowej. Tam było dalej, ale ciekawiej. Nowy Świat z miasta, stragany, to nie sprzedaż z furmanek. "Pa skolki metar kartoszki ?", "A szto kabyła taka pamuczana?",„A uczora był u lesi, u Padazieranach, pa drowa pajechali. Pryciahnuli cełyj woz".

Teraz ten targ jest inny. Ziemniaki kupuję teraz w sklepie i w Podozieranach dawno już nie byłem. Las rośnie, mimo że paliliśmy wtedy drewnem w piecu. Czuję, że jestem w czymś ważnym. Jestem solidarny !!!Jest tu dużo ludzi i mówią, że też są solidarni. Grają i śpiewają. Tłum faluje. Znam to dobrze z Boryku. Wychodzę na ganek i w oddali słychać głos muzyki. Takiej tu nie było słychać. Kompletnie tego nie rozumiem. Palę papierosa i cieszę się, że w Boryku jest Basowiszcza. Słyszałem, że coś tam robi Leon. Mówią ludzie, że to dziwak, że z Warszawy coś przywiózł. Jakieś dzikie dźwięki w lesie. To nie Kałakolczyk!

„Pośród łąk lasów i wód toni/ W ciągłej pustej życia pogoni/ Żyje posępny lud/ Brzęczą much roje nad bagnami, Skrzypi jadący wóz czasami"

Kiedyś tam pójdę i zobaczę co to za śpiewanie po białorusku. Ale on chyba mówi po swajomu.

„Oj Lonik, Lonik, szto ty prydumał, szto ty tut prywałok?"

„Mieł ja cudowny son, heta nie sztadzionność ,/ Niebo było sinieje, a sonca świeciło na mnoha macniej"!" (RF.BRAHA)

Dariusz Żukowski▲

(praca zajęła III miejsce w konkursie dziennikarskim „Zwyczajne (niezwyczajne) historie Gródeckich Ludzi")

Wojenne historie



Niedziela, 3 września 1939 r.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA BIAŁYSTOK RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. Tel. Konto P.K.O. Nr. 64-106

Ceny ogłoszeń: Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 60 gr., w tekście (6 łamów) 20 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Dziennik Białostoc

W pierwszych bohaterskich bo

zdobyliśmy ponad 100 czołgów

strąciliśmy 34 samoloty

Nieustraszone „lwy Westerplatte" bronią

Rozkaz Wodza Naczelnego do wojska

Żołnierze!

Niemiec, odwieczny nasz wróg napadł dnia 1 września 1939 r. na Rzeczpospolitą naruszając całą naszą granicę.

Nadszedł czas wypełnienia naszego żołnierskiego obowiązku.

Żołnierze! Walczycie o istnienie i przyszłość Polski.

Armia polska bohatersko odpiera napór nieprzyjaciela. W krwawych walkach na Śląsku w ręce nasze wpadło przeszło 100 czołgów niemieckich. Do niewoli wzięto 500 jeńców.

W czasie pierwszego dnia wojny Niemcy stracili 34 samoloty bombowe, strącone przez nasze lotnictwo myśliwskie i artylerię przeciwlotnicza.

Wczorajszy drugi dzień wojny wykazał raz jeszcze jak fałszywe były zapewnienia Hitlera w Reichstagu, że lotnictwo niemieckie oszczędzi ludność cywilną. Niemieckie samoloty znowu bombardowały

stwierdza komunikat Kwatery Głównej Wodza Naczelnego — atak i trwa bohatersko na stanowisku w obronie praw Polski do Gdańska, granic Rzeczypospolitej i honoru.

Oczy i serca całej Polski zwrócone są dziś ku tym naszym „lwom Westerplatte".

Garnizon nasz — jak się dowiadujemy — trwa nadal niewzruszenie na swym trudnym posterunku.

Naczelny Wódz do załogi na Westerplatte

Przez radio ogłoszono w piątek wie.

Obrady koła pa o sytuacji n i nowych zadania

Fot.archiwum Adama Ciuńczyka

Skan „Dziennika Białostockiego" z 3 września 1939 roku

Ewangelia

W 1944 r. kiedy armia radziecka skutecznie przepędzała Niemców i była w zdecydowanym natarciu na zachód, w Waliłach-Stacji stacjonowały radzieckie oddziały. Ponieważ było to lato, żołnierze spali w lesie na gołej ziemi, konkretnie na pagórkach przy obecnej ul. Kolejowej. Którejś nocy jeden z czerwonoarmistów obudził się i poczuł duży niepokój. Nie potrafił określić przyczyny swojej bezsenności, ale opuścił swych śpiących towarzyszy i przeniósł się wraz ze swym żołnierskim ekwipunkiem w inny rejon lasu. Dzięki temu przeżył, gdyż nad ranem nadleciał niemiecki samolot i las został zbombardowany. Zginęło bardzo wielu żołnierzy. Gdy następnego dnia jadł posiłek w kuchni polowej umieszczonej na podwórku u Kozłowskich, opowiedział gospodyni – Marysi Kozłowskiej - o swoim przeczuciu. Zwierzył się też, że jego zdaniem swoje ocalenie zawdzięcza kieszonkowemu wydaniu Ewangelii, które dostał od matki przed wyruszeniem na front i którą zawsze ma przy sobie.

Waliły-Stacja

Donosicielka

Chciałem zacząć tę historię słowami „Głupia i zła kobieta…", ale zreflektowałem się, że byłoby to okrutnym uproszczeniem wobec przeciętnej kobiety z sanacyjnej wsi. Dzisiaj każdy ma jakieś tam wykształcenie, wzorce z telewizji, w razie czego dostęp do psychotropów…, dziś jest całkiem inaczej. Tak więc pewna kobieta z Mieleszek postanowiła donieść na swego sąsiada do władz niemieckich w Gródku o dokonanym przez niego nielegalnym świniobiciu, a w tym czasie było to przestępstwo karane śmiercią. Niemiecki komendant żandarmerii nie rozumiał za cholerę po białorusku, ale od tego miał przecież tłumacza. Zapytał więc, czego chce od niego ta rozgadana kobieta. Był rok 1944. Bystry tłumacz po prawdopodobnym "pożarze" mózgu przetłumaczył: „Pyta się, gdzie jest front". Gródecki żandarm znany z tego, że zwykle problemy rozwiązywał za pomocą sosnowego kija, zaczął ją tłuc po grzbiecie, zanim nie wypędził z posterunku na ulicę. Czy ktoś zna nazwisko tłumacza posterunku żandarmerii w Gródku? Świetny gość.

Gródek

Cenna rada

1 września 1939 u nas nie było. Niemcy tylko się pokazali, niedużo ich było i byli bardzo życzliwi. Potem sobie poszli, a na ich miejsce przyszli Rosjanie. Stacjonowali w Waliłach w budynkach kolejowych i na pagórkach przy torach. Dużo ich było i dużo broni mieli różnej ze sobą. Spodziewaliśmy się na początku jakiejś wojny i byliśmy przygotowani, ale później się dowiedzieliśmy, że Stalin się dogadał z Hitlerem i żadnej wojny nie będzie. Przeminął rok 1940 i zaczęło się lato 1941 roku. Pewnego razu zaszło do nas dwóch mężczyzn. W cywilnych ubraniach, dobrze mówili po rosyjsku. Poprosili o coś do jedzenia, umyli się przy studni. Niedużo mówili o sobie, zrozumiałam tylko, że długo już wędrują gdzieś z zachodu do Rosji. Tak sobie teraz myślę, to może szpiedzy jacyś byli? Przed dalszą drogą jeden z nich wziął mnie na stronę i powiedział, że w ramach podziękowania za gościnność da mi dobrą radę. Mam iść do sklepu i zaopatrzyć się w kaszę, naftę, sól, sacharynę, i tym podobne produkty pierwszej potrzeby. Było w tych ludziach coś takiego, że zrobiliśmy z mężem tak jak nam powiedzieli. W sklepie ludzie trochę dziwili się moim zakupom, bo wydaliśmy wszystkie pieniądze jakie mieliśmy. Nie robiłam sąsiadom tajemnicy z odwiedzin dwóch tajemniczych mężczyzn i ich rady, ale tylko śmiali się ze mnie. Gdzieś tak po tygodniu w ruskim wojsku zarządzono czyszczenie broni. Tak dokładne, że działa rozłożone pierwszego dnia miały być złożone następnego. A następnego dnia bardzo wcześnie rano nad dworzec w Waliłach i stanowiska żołnierzy nadleciały niemieckie samoloty. Mieszkamy obok stacji i tylko Matka Boska tak zrobiła, że nie trafiła w nas żadna bomba, a dlatego tak się stało, że przed przenajświętszym obrazem paliłam tej nocy lampkę oliwną. I wtedy dopiero zaczęła się dla nas wojna, ale dla naszej rodziny na początku łatwiej było żyć niż innym, bo posłuchaliśmy tych dwóch tajemniczych wędrowców.

Waliły-Stacja

Wydani Żydzi

W trakcie II wojny światowej w leśnictwie Radunin w gęstym lesie ukrywała się rodzina żydowska. Zbudowali ziemiankę. Latem zbierali grzyby, jagody… podczas zimy żebrali o mleko i ziemniaki wśród okolicznych białoruskich wiosek. Ich obecność nie była żadną tajemnicą w okolicy i nikomu nie przeszkadzała z wyjątkiem miejscowego leśniczego. Ten wydał Żydów gródeckiemu gestapo. Miejscowi do dziś nie mogą się nadziwić, jak można było wydać tak nieszczęśliwych ludzi w zamian za 3 kg cukru gratyfikacji. Leśniczy otrzymanym cukrem długo się nie nacieszył, do wsi weszła świetnie zorientowana radziecka partyzantka. Leśniczy był ciągany końmi przez całą wieś aż zmarł od obrażeń.

Radunin

Adam Ciuńczyk ▲

WB6 - Wschodnie Bezdroża po raz szósty!


Fot. Sławomir Rudnik


Fot. Sławomir Rudnik

W dniach 12-13 sierpnia br. na terenie gminy Gródek odbyła się szósta edycja imprezy off-roadowej Wschodnie Bezdroża. Jest to cykliczny zlot miłośników aut z napędem 4x4 połączony z rywalizacją sportową, organizowany przez członków stowarzyszenia Podlasie 4x4.

Impreza WB6 zgromadziła 120 załóg, uczestnicy zostali podzieleni na 6 kategorii w zależności od stopnia przygotowania pojazdów i doświadczenia załóg: Przygoda, Turystyk bez wyciągarki, Turystyk z wyciągarką, Extrem z wyciągarką elektyczną, Extrem z wyciągarką mechaniczną oraz Quad.

Rejestracja załóg i wydawanie materiałów trwało od piątkowego poranka. Oficjalne rozpoczęcie i odprawa zawodników w bazie zlotu, na uroczysku Boryk, odbyło się o godzinie 16, po czym ogromna kolumna pojazdów uroczyście paradowała po ulicach Gródka. Tradycyjnie organizatorzy przygotowali część widowiskową dla publiczności – odcinek specjalny na czas rozgrywany w okolicy Zalewu. Po próbie czasowej załogi kolejno wyruszały na trasę, aby zdobywać punkty na tzw. próbach – specjalnie przygotowanych terenach, gdzie zadaniem ekipy było zdobycie punktów. Zawodnicy mieli do wykonania trzy rodzaje zadań: podjechanie do specjalnie oznakowanego punktu i zrobienie zdjęcia dokumentującego wykonanie zadania, przejazd odcinka wyznaczonego taśmami w bardzo trudnym terenie pod kontrolą sędziego, odszukanie i sfotografowanie charakterystycznych obiektów opisanych w karcie drogowej (np. cerkiew, meczet, wiatrak).

Uczestnicy mieli ok 24 godziny na wykonanie wszystkich zadań – do godziny 17-tej w sobotę należało oddać w bazie kartę drogową. Następnie odbyło się uroczyste zakończenie i dekoracja najlepszych załóg, ekip nagrodzonych za pomoc innym nagrodą Fair Play. Wręczono też nagrodę specjalną za przejazd poza konkursem wyjątkowo trudnego odcinka, okupiony dwukrotną wywrotką auta.

Kolejną atrakcją zlotu był koncert w wykonaniu zespołów Gęsia Skórka, Ostrov, Polska B, Tomasz Niecik, Sensual i Miami. Świetne występy artystów, profesjonalna scena, nagłośnienie, oświetlenie, efekty specjalne – to już tradycja Wschodnich Bezdroży! Wstęp na koncert był wolny dla wszystkich chętnych, plakaty informujące o wydarzeniu były rozwieszone w całej okolicy na kilka tygodni przed imprezą. Publiczność dopisała i zabawa w leśnym amfiteatrze na uroczysku Boryk trwała do świtu!

Jak zwykle na Zlot 4x4 do Gródka przyjechały ekipy z całej Polski, w tym roku gościliśmy załogi m.in. z Białegostoku, Suwałk, Kolna, Łomży, Warszawy, Szczecina, Gdańska, Bielska Podlaskiego, Brańska, Białej Podlaskiej, a nawet z Grodna na Białorusi.

Organizatorzy i uczestnicy WB6 pragną serdecznie podziękować władzom gminy Gródek, Nadleśnictwu Waliły, Straży Leśnej, Straży Granicznej, Policji i Sponsorom za życzliwość i pomoc okazaną w organizacji imprezy. Specjalne podziękowania kierujemy również do mieszkańców gminy Gródek za wielką życzliwość i zainteresowanie, z jakimi spotykaliśmy się w trakcie trwania zlotu. Wierzymy, że Wschodnie Bezdroża przyczyniają się do popularyzacji turystycznych walorów gminy Gródek i całego Podlasia.

Podlasie 4x4


Fot. Sławomir Rudnik


Fot. Sławomir Rudnik

Modlitwa. Teatr powszechny. Gródek


Fot. Radosław Kulesza

13 sierpnia w GCK w Gródku wystawiono spektakl inspirowany „Czarnobylską modlitwą” Swietłany Aleksijewicz. Nie na scenie, tylko przed sceną. Nie przy światłach scenicznych, tylko włączonych na całej widowni. Nie było to standardowe przedstawienie, przybrało ono formę teatru powszechnego, teatru otwartego, teatru partycypacyjnego, współtworzonego przez aktorów - amatorów. Sztuka z założenia miała mieć formę rozmowy o reportażu „Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszło-


Fot. Radosław Kulesza

ści” noblistki Swietłany Aleksijewicz z udziałem czytelników z Gródka.

My – amatorzy z Gródka i okolic - mieliśmy wystawić sztukę na podstawie „Czarnobylskiej modlitwy”. Miała ona być efektem projektu „Modlitwa. Teatr powszechny” realizowanego przez Fundację Uniwersytetu w Białymstoku Universitas Bialostocensis (dzięki wsparciu finansowemu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego), do którego przystąpiło Gminne Centrum Kultury w Gródku. Podczas warsztatów z Katarzyną Niziołek (kurator projektu) każdy z nas dokonał wyboru fragmentów tekstu (wcześniej zapoznaliśmy się z książką Swietłany Aleksijewicz), których musieliśmy się nauczyć na pamięć. Mieliśmy być aktorami i czytelnikami reportażu, dlatego oprócz wyuczonej kwestii, mieliśmy opowiadać o swoich wyborach. Przeżycia bohaterów książki w pewien sposób stawały się naszymi własnymi. Dzięki temu tekst „ożywał”. Na indywidualnych konsultacjach z reżyserem Michałem Stankiewiczem (z Pieszczanik) omawialiśmy szczegóły naszych wystąpień. Co ciekawe, nikt z nas na próbach nie był świadkiem całości spektaklu, nie wiedział, jak mówią inni. Cały spektakl miał zostać zaprezentowany dopiero przed publicznością.

I zmierzyliśmy się ze sobą, swoją tremą, emocjami, myślami, tekstem. Podchodziliśmy do mikrofonu w kolejności losowej (losował na oczach publiczności reżyser). I chyba rzeczywiście tak się stało, że „Czarnobylska modlitwa” ożyła. Mówiliśmy, a publiczność autentycznie ocierała łzy. Nie sposób było beznamiętnie przyjąć opowieści świadków czarnobylskiej tragedii. Wiele osób siedzących na widowni dobrze pamiętało ten czas, kiedy dowiedziało się o wybuchu elektrowni w Czarnobylu, powróciły wspomnienia. „ Czarnobyl… To wojna nad wojnami. Człowiek nigdzie się nie ukryje. Ani na ziemi, ani w wodzie, ani na niebie.” – mówi jeden z bohaterów książki Aleksijewicz.

I chociaż to 13-ego przyszło zmierzyć się nam ze spektaklem, w którym wzięło udział 13 osób, to efekt był naprawdę zadowalający. Niespodzianką było wygłoszenie fragmentu przez Karolinkę – wnuczkę Halinki Lachowicz (wszak to teatr otwarty, więc takie niespodzianki są wpisane w jego formę). Roli uczyła się babcia, a tekst szybciej opanowała wnuczka, która bez tremy wystąpiła przed publicznością. Ponoć zaprezentowaliśmy się jak prawdziwi aktorzy. Taką opinię usłyszałam od jednego widza. – *Nie spodziewałam się, że ludzie, których się widzi na co dzień, takie talenty mają* – podsumowała pani Beata. Edyta, która na co dzień jest leśnikiem, podkreślała, że bardzo się cieszy, że mogła wziąć udział w projekcie, który był zupełnie innym doświadczeniem od tych zawodowych. Ina,


Fot. Radosław Kulesza

ubiegłoroczna wolontariuszka z Białorusi, która była obecna na spektaklu, ze wzruszeniem podziękowała za to, że tu u nas pamięta się o czarnobylskiej tragedii i przypomina się o niej. Reżyser Michał Stankiewicz przyznał, że zawsze chciał przygotować spektakl w Gródku i teraz mu się udało.

Podobny spektakl (ale oczywiście zagrany przez innych aktorów, z innymi fragmentami i komentarzami) można było obejrzeć w Białymstoku, Czeremsze. Wkrótce realizacja projektu w Sopocie i Łodzi.

Czytelnicy i aktorzy: Edyta Charkiewicz, Anna Gwizdak, Aleksandra Jarocka, Jan Karpowicz, Anna Kuźmicz, Helena Lachowicz, Irena Matysiuk, Katarzyna Rogacz, Anna Sitkiewicz, Dorota Sulżyk, Sonia Sulżyk, Anna Trochimczyk, Walentyna Trochimczyk.

Reżyser: Michał Stankiewicz

Kurator: Katarzyna Niziołek

Projekt „Modlitwa. Teatr powszechny” realizowany jest przez Fundację Uniwersytetu w Białymstoku Universitas Bialostocensis dzięki wsparciu finansowemu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (w ramach programu „Kultura dostępna”) oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Dorota Sulżyk▲

DOŻYNKI GMINNE

10 WRZEŚNIA (SOBOTA)
GODZ. 16[00]
AMFITEATR NAD ZALEWEM W ZARZECZANACH

gwiazdy wieczoru:



JORRGUS



ADAM KRAŚKO
UCZESTNIK SHOW "ROLNIK SZUKA ŻONY"



Prymaki z Gródka

Nabożeństwa dziękczynne w intencji rolników w podzięce za tegoroczne plony odbędą się 10 września: w cerkwi (godz. 9.00) oraz kościele (godz. 10.45) w Gródku.

W PROGRAMIE:

- KOROWÓD DOŻYNKOWY
- KONCERT Z UDZIAŁEM ZESPOŁÓW Z GCK W GRÓDKU, REGIONU ORAZ GOŚCI Z BIAŁORUSI
- WYSTAWA PLONÓW ROLNYCH
- ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA NAJŁADNIEJSZY WIENIEC DOŻYNKOWY

STOISKA HANDLOWE, KUCHNIA REGIONALNA,
ZJEŻDŻALNIE DLA DZIECI I INNE ATRAKCJE.

W TRAKCIE IMPREZY ODBĘDZIE SIĘ
TURNIEJ DOŻYNKOWY
W KTÓRYM BIORĄ UDZIAŁ
REPREZENTACJE SOŁECTW
Z GMINY GRÓDEK

Od godz. 19.00 odbędzie się "Zabawa w Gródku" z cyklu letnich zabaw przy muzyce białoruskiej w gminie Gródek, którą zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

ORGANIZATORZY:





PATRONAT MEDIALNY:









SPONSORZY:







Więcej informacji: www.gckgrodek.pl fb: gckgrodek

Zabawa w Królowym Moście

7 sierpnia w Królowym Moście odbyła się po raz drugi „Zabawa na Annę” z cyklu letnich zabaw przy muzyce białoruskiej w Gminie Gródek. Uczestników imprezy przywitał Wójt Gminy Gródek Wiesław Kulesza, Dyrektor GCK Jerzy Ostapczuk, Sołtys sołectwa Królowy Most Iwona Przezdemska oraz Radna Katarzyna Rogacz. Wystąpiły zespoły działające przy naszym domu kultury: Jesienny Liść, Chutar, Śpiawaj Dusza oraz Vena. Gwiazdą wieczoru był zespół ServerDance.

Zabawę zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Sponsorami byli: Halina i Andrzej Janczewscy, Świetłana i Jan Kulesza, Magdalena i Andrzej Martonik. Do organizacji włączyli się mieszkańcy Królowego Mostu i okolicznych wsi: Roman i Ewa Woronowicz, Lucyna Łukaszewicz, Barbara Perkowska oraz Mirosław Chlabicz. Gminne Centrum Kultury pragnie podziękować Iwonie Przezdemskiej - sołtys sołectwa Królowy Most z mężem za trud włożony w organizację imprezy.

Radosław Kulesza







Zabawa w Bielewiczach

28 sierpnia, w niedzielę odbyła się Zabawa w Bielewiczach zorganizowana przez Gminne Centrum Kultury w Gródku oraz Sołtysów i Rady Sołeckie wsi Bielewicze i Mieleszki. Impreza z cyklu zabaw przy muzyce białoruskiej w gminie Gródek została zrealizowana dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

- *Zabawa w Bielewiczach? Fotkę zrobiłem, bo mi znajomi inaczej nie uwierzą* – jak powiedział jeden z obecnych z rodu bielewickich Kochanowiczów. Tak swoją drogą, to chyba najpopularniejsze nazwisko w Bielewiczach, obok Wildowiczów, Tarasewiczów…Wspominał o tym ze sceny lider Kapeli Chutar Jan Karpowicz, rodem z pobliskich Mieleszek. Widać było, że jest w narodzie gródeckim zapotrzebowanie na tego rodzaju imprezy. Potwierdzały to frekwencja i komentarze osób, z którymi rozmawiałam. Zabawę rozpoczęli Wójt Wiesław Kulesza, Dyrektor GCK w Gródku Jerzy Ostapczuk oraz wzruszeni sołtysi – Henryk Gorodowienko z Bielewicz i Leoniła Łowicka z Mieleszek. Sołtysi razem z mieszkańcami obu wsi zorganizowali pyszny poczęstunek. Był oczywiście bigos, którym częstowali się wszyscy obecni. Do słuchania i tańca śpiewały i przygrywały zespoły działające przy GCK (Śpiawaj Dusza, Jesienny Liść, Kalina, Chutar, Vena) oraz gwiazda wieczoru zespół PRYMAKI. Pusty na co dzień plac przed świetlicą zamienił się w „parkiet” wypełniony licznymi parami.

Zabawę zorganizowano przy budynku świetlicy wiejskiej w Bielewiczach. W środku bardzo klimatycznej, z obowiązkową sceną, kurtyną, drewnianą podłogą (idealną do tańczenia)… Wiekowa farba na ścianach (nie wiem, czy prawda, ale słyszałam, że nie malowano ich od 40 lat) naprawdę wygląda całkiem nieźle. Budynek świetlicy pamięta pewnie niejedno wydarzenie z życia mieszkańców Bielewicz. Pan Anatol Choruży pamięta, jak w latach 70. w śnieżną zimę ojciec przywiózł go saniami, żeby mógł wystąpić ze swoim zespołem na zabawie. Piotrek Wildowicz wspominał, jak w latach 70. siedział w świetlicy u dziadka na kolanach i cała wieś wpatrywała się w ekran telewizora, „a robiona kawa tak pachniała...”, potem w latach szkolnych (lata 80.) organizował tu dyskoteki wraz z kolegami.

- *Klub Rolnika był tu jeszcze w latach 70., jak były GS-y. A Galina Bołtryk była świetlicową* – dodaje Jan Karpowicz, który był w tamtym czasie dyrektorem gródeckiego domu kultury. – *Zabawy organizowano za budynkiem. Pamiętam, jak był tu klub. Można było kupić oranżadę, papierosy, słodycze. Kino wyświetlano za komuny. To już historia, minęło 40 lat* – mówi mieszkaniec Mieleszek. – *Z mojej wioski przyszło dziś mniej więcej 50% mieszkańców.*

Budynek świetlicy budowano od 1962 r. do 1964 r. , jak to w tamtych czasach bywało najczęściej – w czynie społecznym. Do jego budowy wykorzystano materiał z gródeckich pożydowskich domów. – *Raz w miesiącu odbywały się tu kiedyś zabawy wiejskie, do białego rana. Przychodziła młodzież z Mieleszek, Gródka, Wiejek, okolicznych wiosek. Oprócz tego wesela, zapusty, przedstawienia, zespół Lawonicha przyjeżdżał i występował tu na scenie. Mniej więcej w tym miejscu była kiedyś carska szkoła. W 1917 r. jak odstępowali, to spalili budynek. Szkoła była w Straszewie i Mieleszkach* – mówi sołtys Bielewicz Henryk Gorodowienko.

Bielewicze to bardzo rozciągnięta wioska, z rozrzuconymi gospodarstwami. Od sołtysa się dowiedziałam, że ma na liczniku 28 km, rozwożąc „nakazy” po domach. – *Jest 57 chatek, ale sporo pustych poza latem. Pięć dużych gospodarstw i trzy mniejsze. Kiedyś byli sławni ludzie, wysocy dostojnicy wojewódzcy. A teraz najsławniejszy to lekarz - docent Jan Kochanowicz. Czy dobrze mieszka się w Bielewiczach? Dobrze, ludzie spokojni, zaradni. Nie ma żadnych problemów, zawsze pomogą, poradzą.*

Dorota Sulżyk





L. Łowicka i H. Gorodowienko - sołtysi Mieleszek i Bielewicz





WAKACYJNY OBÓZ SPORTOWY W GÓRACH

W dniach 29.07-05.08.2016r. uczniowie Zespołu Szkół w Gródku wzięli udział w obozie sportowym w Głuchołazach. Czternastka chłopców zakwaterowana została w kompleksie turystycznym „Banderoza” w Głuchołazach, który w tym czasie gościł ponad 500 osób z różnych miejsc Polski. W trakcie obozu organizowane były głównie zajęcia z piłki nożnej, które odbywały się na boisku ośrodka i nowo oddanym do użytku stadionie miejskim. Młodzi piłkarze nie mogli narzekać na nudę, trenowali dwa razy dziennie, a zajęcia były poprzedzane porannym rozbieganiem.

W czasie wolnym od treningów dzieci spędzały czas na świeżym powietrzu, grały w plażową odmianę piłki nożnej i siatkowej, tj. beach soccerr’a i beach volleyball’a, uczestniczyły w sesjach w grocie solnej i korzystały z basenu. Podczas obozu zostały zorganizowane dwie wycieczki. Pierwsza z nich odbyła się 2 sierpnia, uczniowie wyjechali w Góry Opawskie (Sudety), gdzie zdobyli najwyższy szczyt Biskupią Kopę o wysokości 890 m. n.p.m. 4 sierpnia został zorganizowany wyjazd do Interaktywnego Parku Rozrywki i Edukacji „Rosenau – Zaginione Miasto”, gdzie dostępny był basen o wymiarach olimpijskich, zjeżdżalnie, sztuczne lodowisko, park linowy i kino 7 D. W Parku dominowała edukacja poprzez zabawę, a zapewniły to m.in. „Park Żywiołów”, „Interaktywny ogród wodny”, „Jaskinie dzikich zwierząt”, Kopalnia złota”, „Straszna sztolnia” oraz „Kamienny krąg”.

Podczas zgrupowania rozegraliśmy trzy mecze sparingowe. W pierwszym spotkaniu z zespołem Olimpia Koło przegraliśmy 0:1, drugim z Viktorią Ostrzeszów wygraliśmy 5:0. Natomiast trzecie spotkanie, czyli mecz rewanżowy z Olimpią Koło zakończył się naszym zwycięstwem 3:0.

W obozie uczestniczyli: Patryk Puchalski, Damian Murzyn, Damian Aksiucik, Michał Giegiel, Dawid Bołtuć, Damian Gabiec, Gabriel Grycuk, Dawid Rogacz, Łukasz Muraszkowski, Fabian Leonowicz, Karol Deryng, Łukasz Pawłuszewicz, Wojciech Szymański, Kamil Gryko oraz opiekun Jerzy Rożko.

Jako organizator obozu pragnę złożyć serdeczne podziękowania za pomoc w organizacji obozu sportowego Pani sekretarz Lilii Waraksie, P. Wójtowi Wiesławowi Kuleszy oraz lokalnym przedsiębiorcom: P. Piotrowi Szutkiewiczowi, P. Mikołajowi Kardaszowi, P. Jarosławowi Dżega, P. Dorocie Polech, P. Walentemu Citko, P. Anatolowi Choruży, P. Annie Petelskiej, P. Robertowi Lutostańskiemu.

Marcin Józwowicz▲

Wakacje unihokeistek



Fot. Archiwum UKS Gródek

Unihokeistki na Łotwie

Dziewczęta trenujące unihokej przez całe wakacje uczęszczały na treningi. Pod koniec lipca uczestniczyły w Międzynarodowym Turnieju Unihokeja „Summer Cup”, który odbył się w Orzyszu. W wyjeździe brały udział także najmłodsze dziewczynki. Nasze zawodniczki zajęły II miejsce. Z trenerem Eugeniuszem Sawickim wyjeżdżały: Ola Woronowicz, Marta Gryc, Gabriela Wildowicz, Gabriela Hryhorowicz, Julia Martyniuk, Martyna Bura, Weronika Rudzińska, Natalia Karłów, Marzena Urwan, Weronika Wroceńska, Monika Szymaniuk, Natalia Niemirowicz, Karolina Jabłonowska, Izabela Trochimczyk. W sierpniu dziewczęta wyjechały na obóz na Łotwę. W trakcie wyjazdu zagrały w dwóch turniejach. „Unihoc Riga Cup” zakończyły na IV miejscu, wygrywając jeden mecz. Niestety, przegrały z zespołami LEKRINGS, Kekava Buldogs i Riga Lauvas. Podczas meczy wybierano najlepszych zawodników i z naszej drużyny były to Kinga Jarocka, Ula Szabłowska, Gosia Samociuk i Agata Sawicka. Porażka dodała dziewczynom skrzydeł i w turnieju „Tervete Summer Cup” pokonały wysoko wszystkie zespoły i zajęły I miejsce. Tradycję turnieju w Tervete jest zbieranie cukierków, które są rozsypane po całej hali, nasze dziewczyny bardzo zaangażowały się w tę zabawę. W turnieju rzutów karnych najlepsze były Karolina Jabłonowska i Agata Sawicka. Podczas wyjazdu dziewczęta miały okazję zwiedzić stolicę Łotwy – Rygę oraz Tervete. Tutaj znajduje się jeden z najpiękniejszych na Łotwie parków krajobrazowych. Spotkania z młodzieżą z innych drużyn pozwoliły na doskonalenie języka angielskiego i nawiązanie nowych przyjaźni. Na obóz na Łotwę wyjeżdżały Kinga Jarocka, Małgorzata Samociuk, Agata Sawicka, Urszula Szabłowska, Weronika Wroceńska, Adrianna Antonowwicz, Klaudia Salik, Elżbieta Szeląg, Marzena Urwan, Karolina Jabłonowska, Wiktoria Konończuk, Natalia Niemirowicz, Justyna Dryl. Dziewczęta i trener Eugeniusz Sawicki dziękują pani Lilii Waraksa za pomoc w organizacji wyjazdu.

Irena Matysiuk▲

Okruchy historii Ziemi Gródeckiej (13)

Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w Gródku w latach powojennych



Fot. album „Gródek w starej fotografii"

Wiera Gościk przy centrali telefonicznej na poczcie w Gródku

Na zachowanym archiwalnym dowodzie wpłaty radiofonicznej widnieje pieczęć pocztowa, informująca, że wpłaty za usługę korzystania z radia dokonano w 1948 roku w UPT w Gródku k/Białegostoku przy ulicy Piłsudskiego 15. W tym czasie miejscowa poczta znajdowała się właśnie tam – w budynku na rogu ulicy Koszarowej i obecnej Chodkiewiczów. Dopiero w połowie lat 50. wyremontowano dom o dwie posesje obok, w którym UPT urzęduje do dziś.

W 1954 roku prawie wszystkie gromady z terenu gminy Gródek były zradiofonizowane i część zelektryfikowanych. Zanim powszechne stały się odbiorniki radiowe, ludność miała możliwość słuchać programów radiowych przy pomocy urządzeń zwanych powszechnie „toczkami". „Toczka" to była mała skrzyneczka, najpierw drewniana, z czasem plastikowa, w której zamontowany był głośnik i potencjometr. Należało włączyć ją do specjalnego gniazdka. Przesyłanie fal radiowych wymagało sieci przewodów rozciągniętej na drewnianych słupach, a na nich znajdowały się odpowiednie wzmacniacze sygnałów. Audycje radiowe transmitowane były z radia znajdującego się w UPT w Gródku. Sieć budowali monterzy zatrudnieni na posterunku monterskim w Gródku. Ich zadaniem było także ustawianie słupów, rozciąganie przewodów i podłączanie aparatów telefonicznych do abonentów.

Chociaż Poczta Polska od początku powstania PRL organizowała swoją pracę nieprzerwanie, dopiero w 1962 roku radnym gminy Gródek po raz pierwszy przedstawiono sprawozdanie z pracy Urzędu Pocztowo – Telekomunikacyjnego w Gródku. Przygotowała je naczelnik Halina Sidor. Można było m.in. usłyszeć:

„UPT swoim zasięgiem obejmuje osadę Gródek, 13 wsi i 5 kolonii. Obszar ten podzielony jest na 5 rejonów doręczania, w tym 1 miejski i 4 wiejskie. Obsługuje tereny dwóch gromad: Gródek i Waliły Stacja. Rozpiętość usług pocztowych jest następująca: sprzedaż znaczków, wysyłanie listów, nadanie pieniędzy i paczek, przeprowadzanie rozmów telefonicznych, wysyłanie telegramów, korzystanie z głośnika (radiowęzłowego), inkasowanie różnych opłat, prenumerata czasopism. Przy Urzędzie Pocztowym znajduje się centrala telefoniczna, do której podłączonych jest 54 abonentów. Odbywa się przeciętnie 1000 rozmów międzymiastowych w miesiącu."

Opracowała
Wiera Tarasewicz▲

Toczki

Pani Maria Tarasewicz, która dzieciństwo spędziła w Załukach opowiada, że w jej domu toczka odgrywała ważną rolę. Jej brat dojeżdżał do Białegostoku. Rano nie chciało mu się wstawać i kiedy o godzinie 5 słyszał sygnał toczki, zrywał się na równe nogi i pędził do autobusu. Ona również przeżyła przygodę z toczką. Jako małe dziecko często słuchała słuchowisk. Była zima, narrator w radiu mówił o sankach i śnieżkach. Niestety, na podwórku nie było ani grama śniegu. Mała Marysia zaczęła go szukać w toczce, porozkręcała wszystkie śrubki i rozczarowana stwierdziła, że w środku nie ma niczego. Toczki nie dało się złożyć, na szczęście ojciec chrzestny, pan Dymitr Gościk, przywiózł nową. **(spisała Irena Matysiuk)**

W domu rodzinnym Małgorzaty i Jana Trochimczyków z Gródka toczka była ważnym sprzętem, wisiała nad drzwiami wejściowymi. Domownicy słuchali jej codziennie, a zwłaszcza koncertu życzeń dla mieszkańców i ogłoszeń lokalnych. Pani Małgorzata wspomina, że kiedyś w toczce, nadano informację, że komuś uciekły prosiaki. O godzinie 12.00 nadawano sygnał z wieży Kościoła Mariackiego w Krakowie. Jerzy Matysiuk wspomina,że na Wysrance tzw. kołchoźnik był u Busłowskich i Mazurów. Ponieważ u niego w domu nie było toczki, chodził do sąsiadów słuchać realacji z Wyścigu Pokoju. W ubiegłym roku Dorota Sokołowska przygotowała reportaż radiowy, w którym wypowiadała się mieszkanka Walił, pani Maria Lińczuk. Wspominała, że bardzo lubiła słuchać pogadanek i koncertów życzeń. **(spisała Irena Matysiuk)**

„Tak jak dziś radio, telewizor, tak kiedyś w każdym domu była toczka. W urzędzie poczty był radiowęzeł gródecki, z którego najczęściej w soboty w toczkach nadawano audycje, koncerty życzeń, komunikaty. Toczki były o tyle dobre, że poruszano w nich lokalne sprawy. Ale tak na co dzień puszczano w nich program radiowy. Mam ogromny sentyment do toczek. Mój ojciec je naprawiał." **(Wieczysław Gościk, spisała Dorota Sulżyk)**

„Czy pamiętam toczki? Pewnie, że tak. Toczki nie tylko w Gródku były. W Wierobiach na słupie toczka stała i grała. Pamiętam, że w Świsłocznach była, bo miałem tam babcię. To była taka skrzyneczka z głośnikiem, potencjometrem, siłą głosu. Przez dwa druciki nadawano wiadomości lokalne, nie było żadnych fal, szło linią telefoniczną. I tak działała toczka. **(Anatol Choruży, spisała Dorota Sulżyk)**



Fot. Wiera Tarasewicz

Wzornik zabudowy drewnianej - część 1

Jednym ze sposobów ochrony istotnej części krajobrazu kulturowego, jakim jest regionalny styl zabudowy jest jej wzornik, czyli zbiór zasad kształtowania nowej lub przekształcania starej zabudowy. Wobec trwającej obecnie błyskawicznej wymiany tradycyjnej zabudowy, wzornik może być lepszym niż fotografie zapisem istotnej części krajobrazu kulturowego, jakim są tradycje budowlane.

Z jednej strony może być on restrykcyjny, będąc elementem prawa lokalnego – np. w postaci załącznika do Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego. Na objętym planem terenie, na którym obowiązuje wzornik, możliwa jest realizacja inwestycji tylko według ściśle określonych we wzorniku reguł. W zależności od stopnia ochrony, może to dotyczyć wymiarów budynku, użytych materiałów, czy wzorów dekoracji. Takie rozwiązanie funkcjonuje obecnie w białostockiej dzielnicy Bojary, gdzie załącznik graficzny do MPZP określa dla każdej nowej inwestycji zakres wymiarów i kształtu bryły, wymusza stosowanie szalówki drewnianej, jako wykończenia ścian, rozplanowanie otworów okiennych, ganków i ogrodzeń. Co ciekawe, wprowadzenie Planu umożliwiło bezproblemowe stosowanie szalówki w gęstej zabudowie drewnianej. Bez MPZP budowa domu drewnianego z wykończeniem szalówką w gęsto zabudowanych wsiach jest często niemożliwe ze względu na przepisy przeciwpożarowe – stąd nawet, gdyby ktoś chciał dziś w środku zabytkowej wsi postawić tradycyjny dom – nie zrobi tego bez kosztownych ekspertyz i trudnych do uzyskania pozwoleń. Na Bojarach wprowadzenie wzornika ukróciło nagminne „wypalanie" zabytkowej zabudowy drewnianej dzielnicy, skończyło się budowanie styropianowych willi, a rozpoczęto budowę mikro-osiedla domów typu bliźniak wg reguł wzornika.

Wzornik może mieć również charakter informacyjny – stanowić publicznie dostępny zbiór istotnych cech stylu zabudowy, utrwalonych w rysunkach i opisach. Może stać się inspiracją dla mieszkańców naszej gminy planujących budowę nowego, czy przebudowę starego domu. Przede wszystkim może być alternatywą dla całkowicie wyrwanych z kontekstu, a tak popularnych katalogach domów gotowych. Zakres takiego kompendium powinien określać cechy decydujące o wartości lokalnego stylu zabudowy, dla regionu wschodniej części Puszczy Knyszyńskiej będzie to usytuowanie budynku w odniesieniu do układu wsi, kształt bryły z określonymi kątami nachylenia dachu, wykończenie szalówką i wzory jej układania i frezowania, usytuowanie i podział okien. Na szczególne wyróżnienie zasługuje bogate zdobnictwo drewniane.



Zachowanie stylu i ochrona krajobrazu nie musi wiązać się z koniecznością dokładnego kopiowania starej zabudowy. Jednym z zadań stawianych wzornikom jest właśnie znalezienie możliwości połączenia nowoczesnych technologii i materiałów z tradycyjną formą i wyglądem.

Istnieje zasób materiałów umożliwiający przedstawienie stylu zabudowy drewnianej Gminy Gródek – fotografie, rysunki i opracowania naukowe. Będziemy je sukcesywnie publikować w formie wzornika ma łamach WG/HW. Z pewnością się przyda przy budowie domu!

Tekst i rysunek: Marcin Tur▲

Pytania do autora dotyczące treści artykułów proszę przesyłać na adres e--mail: tur.marcin@hotmail.com

Rozmowa

Grand Service ma już 5 lat!

wywiad z Magdaleną Świerzewską z Częstochowy – właścicielką firmy Grand Service z Gródka

W budynku dawnego przedszkola w Gródku mieści się siedziba firmy Grand Service. W szwalni, pralni, prasowalni, sali zwanej wydawką tętni praca. Z sentymentem patrzyłam na zachowany malunek z kolorowymi krasnoludkami na drzwiach wejściowych.

Dorota Sulżyk: Dlaczego to akurat w Gródku postanowiła Pani wystartować z biznesem?

Magdalena Świerzewska: Wcześniej była tu pralnia, ale pod inną nazwą. Zaczęło się od szycia odzieży w Gródku, potem przekształciło się to w serwis odzieży, w związku ze zmianami przepisów prawnych. Odzież z zakładów takich jak ubojnie, zakłady mięsne, miała być prana na zewnątrz. I to stworzyło pole do serwisu odzieży. Świadczymy usługę nie samego prania, ale wynajmu tej odzieży. Odzież jest naszą własnością i my mamy o nią dbać. I klienta już nic nie interesuje oprócz tego, że pracownicy mają być ubrani, a odzież czysta i zdezynfekowana. Zakład na Fabrycznej pod nazwą Geest stworzył Ryszard Majoch, który zresztą do dziś nas wspiera. Zmiany na rynku zadecydowały, że po 10 latach postanowił go sprzedać naszej największej konkurencji, która przejęła serwisowanie, ale wkrótce zaczęła zwalniać pracowników. Natomiast to, że ja tu jestem to czysty przypadek i dar przekonywania pana Ryszarda. Byłam coachem, zajmowałam się szkoleniami biznesowymi. Trafiłam do pana Ryszarda ze swoją ofertę, a on złożył mi swoją. Powiedział, że są tu maszyny, przeszkoleni pracownicy, brakuje tylko kogoś, kto to poprowadzi. Odbyło się kilka rozmów, przyjechałam tu na miejsce zobaczyć, jak to wygląda. I wtedy, 5 lat temu miałam tę odwagę, żeby się zgodzić. Bo dzisiaj nie wiem, czy w to bym weszła. Miałam odbudować zakład na nowo. I Grand Service powolutku zaczął się rozwijać.



DS: Jak zrozumiałam, szyjecie odzież i dbacie potem o nią, serwisujecie.

MŚ: Tym się wyróżniamy na rynku spośród konkurencji, że szyjemy na miejscu odzież na swoje potrzeby i na sprzedaż. Mamy też tylko usługę samego prania, ale 90% naszych usług to jest serwis odzieży. Ubieramy pracowników klienta. Ta odzież jest naszą własnością. My mamy zadbać, aby pracownicy mieli czyste i zdezynfekowane ubranie.

Fot. Radosław Kulesza

DS: Macie klientów z całej Polski, czy tylko z Podlasia?

MŚ: Te punkciki na mapie (pani Magda pokazuje mapę wiszącą w gabinecie z punkcikami rozsianymi po całej Polsce) to nasi klienci. Najdalszy na południu punkt to Bielsko-Biała, a na zachodzie – Kalisz. Dużo klientów jest z okolicy Częstochowy, ponieważ co tydzień przyjeżdżaliśmy stamtąd z dyrektorem panem Romanem i sami obsługiwaliśmy tych klientów. Przywoziliśmy ubrania we wtorek i w sobotę odwoziliśmy. Tej odzieży jest coraz więcej i mamy zamiar otworzyć drugi zakład, mniejszy w okolicach Częstochowy.

DS: Najwięcej punkcików widzę na Podlasiu.

MŚ: Tak. Poprzednia pralnia pod nazwą Geest z tą samą załogą cieszyła się dużą renomą, a firma, która to przejęła nie traktowała już tak swoich klientów i miała inne normy jakościowe. Pan Ryszard Majoch powiedział mi kiedyś, że jeśli utrzymamy tę samą jakość usług, co miał Geest, to klienci sami do nas przyjdą. I tak się stało. Najlepszym przykładem jest Społem Białystok. Jak zapukaliśmy do prezesa, to zastanawiał się, bo to firma z Częstochowy. Ale jak mu powiedziałam, że firma mieści się na Podlasiu i pracują w niej ludzie z Gródka, to się od razu zgodził. Najpierw dostaliśmy na próbę jeden oddział, a dziś obsługujemy całe Społem. Klienci trafiają do nas z polecenia. Jakość się broni na rynku przed konkurencją zagraniczną. Warto też podkreślić, że Podlasie to specyficzny rynek – tu ważne obok ceny i jakości jest to, że firma mieści się w regionie i zatrudnia tutejszych pracowników. Taki regionalny patriotyzm niespotykany w innych częściach kraju.

DS: Macie konkurencję na rynku?

MŚ: Tych firm jest dużo. Ostatnio coraz więcej pralni, które specjalizowały się dotąd w praniu odzieży płaskiej z hoteli, restauracji, a teraz próbują z odzieżą roboczą. Mnie osobiście to mierzi, bo oni nie utrzymują jakości, a zbijają cenę. Technolodzy, którzy do nas przyjeżdżają są w szoku (pozytywnym), jeśli chodzi o prasowanie i pakowanie naszej odzieży. To wszystko odbywa się ręcznie. Wszystko jest kilka razy przeglądane, widzimy dziury, zszarzenia i od razu naprawiamy lub wymieniamy odzież. Trzymamy pewien poziom jakości od czasu Geestu, starając się proces serwisowania unowocześniać.

DS.: Jesteście w stanie uszyć ubranie robocze dla każdej firmy?

MŚ: Tak. W tej chwili zamówień jest tyle, że oprócz tej naszej miejscowej obszywają nas trzy szwalnie. Najbardziej skomplikowana, dedykowana odzież wykonywana jest u nas. W tej chwili nasza szwalnia pracuje na jedną zmianę, ale chętnie zatrudnilibyśmy jeszcze kilka szwaczek i uruchomili drugą zmianę. Niestety, nie ma chętnych. Ciężko jest, jeśli chodzi o szwaczkę, czy krojczynię.

DS: To ile pracowników na dzień dzisiejszy zatrudniacie?

MŚ: Obecnie, około 40 osób. Oprócz mnie, pani Eweliny i pana Romana i jeszcze jednego pracownika, który pracuje w Częstochowie, wszyscy są z Gródka. Kierowcy, panowie na pralni, prasowaczki, dziewczyny, które pakują odzież, magazyn, szwaczki, krojczyni, jedna osoba sprzątająca i jedna w biurze. Mamy problem z kierowcami. Jest stała bardzo fajna ekipa, ale trudno nam zrekrutować następnych, odpowiedzialnych na to stanowisko. A tras może być coraz więcej, bo klientów nam dochodzi. Bardzo dobrze współpracuje się nam z władzami lokalnymi. Zawsze dajemy informację do Urzędu Gminy, jeśli potrzebujemy pracowników, czy jeśli coś się dzieje. Niejedna osoba już tu przyszła z polecenia pana Wójta.

DS: Wracając do usług. Wiem, że Państwo haftują też logo firmy na odzieży.


Fot. Radosław Kulesza

MŚ: Od niedawna mamy u siebie hafciarkę. Wcześniej zlecaliśmy to w Białymstoku.

DS: Czy przyjmiecie zamówienie od osoby, która jest zainteresowana jedną lub dwiema koszulkami czy bluzami z haftem?

MŚ: Ta hafciarka służy właśnie do mniejszych zleceń. Jeśli mamy więcej sztuk, to robimy to na zewnątrz. „Rozgryza" tę hafciarkę, szuka rozwiązań nasz pracownik, który pracuje w pralni, i dobrze mu to idzie. Ciągle sprawdza jej możliwości. Teraz za namową naszych dziewczyn będzie próbował wyhaftować portret Merlin Monroe na podstawie zdjęcia. Można komuś fajny prezent sprawić. Będziemy właśnie robić hafty na ręcznikach z okazji 18-tych urodzin dla znajomej.

DS: Jesteście tu od 5 lat. Od kiedy ten budynek po przedszkolu pełni funkcję pralni?

MŚ: Od 2000 roku. Na początku pralnia była w budynku Karo, potem pan Majoch przystosował ten budynek na potrzeby i w takim stanie jest do dziś.

DS: Jak się pracuje w Gródku? Jesteście z Częstochowy, z daleka. Jak to pogodzić z normalnym życiem?

MŚ: Ostatnio mówiłam dziewczynom, że jadę na urlop. Pytają, to gdzie szefowa jedzie na ten urlop? Odpowiedziałam, że do domu. Od 2 miesięcy nie byłam w Częstochowie. Ostatnio częściej tu przebywam niż jeszcze w ubiegłym roku. Nastąpiły zmiany organizacyjne. Zaczęliśmy też remont wewnątrz przed planowaną rozbudową i wprowadziliśmy kilka unowocześnień w serwisowaniu, co wymagało mojego nadzoru. Dużo też jeździmy po Polsce, bo mamy klientów stałych i czasem musimy ich odwiedzić. Mamy też gródeckich klientów – Pracowników Pronaru, Moto – Mirek, świadczymy też usługi dla gródeckich piłkarzy. Tu w Gródku jest zupełnie inna atmosfera niż w firmach warszawskich czy częstochowskich, z którymi mia-

łam do czynienia. Szokuje mnie to, jak pracownicy potrafią się fajnie zorganizować w różnych sytuacjach, np. przed świętami potrafią się podzielić, zastąpić.

DS: Co się zmieniło na przestrzeni tych 5 lat?

MŚ: Na początku miałam 5 pracowników – w pralni, prasowalni i na wydaniu. Była też szwalnia z 4 szwaczkami i 1 krojczynią. Ten zespół jest do dziś i jest w stanie wszystko uszyć. 2 pierwsze lata były dla mnie najtrudniejsze. Z czasem firmy zaczęły dochodzić, pod koniec 2012 r. przyszedł 1 duży klient, który pozwolił nam odetchnąć. Przyjęliśmy więcej osób i zakład ruszył pełną parą.



Fot. Radosław Kulesza

Dawno minęliśmy ten próg wydajności, który miała firma Geest. Technologia poszła do przodu. Przy 2 zmianach robimy tyle, co Geest przy 3. Niestety, w ostatnich latach cena usługi staniała o połowę, a koszty wzrosły. Gródek ma jeden minus – brak gazu uniemożliwia nam trochę rozwój, rozwinięcie skrzydeł i obniżenie kosztów. Musimy dostarczać olej opałowy do podgrzewania wody w pralnicach, co jest rozwiązaniem dużo droższym. Niestety, jest za mało chętnych odbiorców w Gródku, żeby gazownia była zainteresowana podłączeniem. Na szczęście poradziliśmy sobie z tym problemem - w ostatnich dniach podpisaliśmy umowę na zamontowanie własnych zbiorników z gazem.

DS: To chciałam zapytać o plany.

MŚ: Plany są ambitne, a nasi pracownicy już się przekonali, że, co postanowię prędzej czy później je realizuję. Dopinam swego. Plany są związane z rozbudową zakładu. Chcielibyśmy dostawić kilka maszyn, ale brakuje nam miejsca. Projekt jest już gotowy, jednak planujemy skorzystać z dotacji. Jeżeli rozbudujemy zakład, to chcemy uruchomić nową linię technologiczną na jeszcze jeden produkt związany z naszą branżą. Chcielibyśmy też rozwinąć tę część związaną z szyciem. Może ludzie nie orientują się, jak wygląda sytuacja na rynku, jeżeli chodzi o szycie, ale Chiny, Indie czy Bangladesz już się nie opłacają z uwagi na wzrost kosztów transportu i inne regulacje. Coraz więcej firm zaczyna szyć w Polsce. Jeśli chodzi o ten zawód, to z powrotem wraca do łask. Aktualnie np. polary kupujemy już w Polsce, bo są lepsze, a cena porównywalna.

DS: Szkoda, że tak późno to się stało. Tyle fabryk, zakładów upadło przez rynek chiński.

MŚ: Brak jest wykwalifikowanej kadry. W szwalniach często szwaczki szyją na akordy i jeśli ktoś wolniej szyje, to mało zarabia. Ale u nas sytuacja jest inna. Dziewczyny są na umowach, nie ma akordu. Jeżeli są zlecenia i jest tego więcej, to dostają premie.

DS: Czyli przyjmiecie do pracy chętne szwaczki?

MŚ: Tak, przyjmiemy do pracy w szwalni, na stanowisko kierowcy i mężczyznę do pralni, bo chłopak tam pracujący obsługuje też hafciarkę, a chcielibyśmy by zajął się tylko tym.

DS: Czy nie chciałaby Pani zamieszkać na Podlasiu?

MŚ: Dwa lata temu kupiliśmy mieszkanie pod Częstochową. Właściwie teraz tutaj jest nasz dom, mamy tu mieszkanie, przyjeżdżają do na goście, znajomi, rodzina. Jak ktoś przyjedzie tu raz, to przyjeżdża co chwilę. Wszystkich zachwyca spokój, przyroda, inny rytm życia. Nie wiem, co będzie w przyszłości. Chcemy otworzyć dugą pralnię pod Częstochową, na prowincji. Ten model tutejszy chcielibyśmy przenieść. Ostatnio pracownicy powiedzieli, że firma jest dla nich taką rodziną, są ze sobą zżyci i to też się przekłada na nasze usługi i ich jakość.

DS: A jak udało się świętowanie jubileuszu 5-lecia istnienia firmy?

MŚ: Oooo. Pracownicy taką nam niespodziankę przygotowali! Niespodzianek było kilka. Jedną z nich to karykatura z naszym ochroniarzem firmowym psem Czarkiem, piękna przemowa pani Natalii w imieniu całego zespołu, sztuczne ognie w prezencie od kierowców, no i koncert zespołu Prymaki jako podziękowanie od wszystkich pracowników. Mam nadzieję, że nasze niespodzianki dla pracowników też się udały. Raz w roku organizujemy imprezę integracyjną na koniec lata - grill, tu przy zakładzie. Warto świętować każdy sukces i jubileusz, nawet ten pięcioletni. W obecnej sytuacji każde pięć lat na rynku to duży sukces.

DS: Życzymy realizacji planów.

Rozmawiała
Dorota Sulżyk▲

Wieści z Nadleśnictwa

Razem odkryjmy dziedzictwo Puszczy

Lasy Państwowe chcą jak najlepiej poznać dziedzictwo kulturowe Puszczy Białowieskiej oraz historię miejsc związanych z działającą od setek lat społecznością lokalną. W związku z tym Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie prosi o pomoc w stworzeniu archiwum dziejów Puszczy.

W wyniku prowadzonych badań opracowane zostanie studium archiwalne o charakterze historyczno-kulturowym dotyczące dziejów Puszczy Białowieskiej. Ośrodek w Gołuchowie zwraca się z prośbą o udostępnienie materiałów archiwalnych. Niezwykle pomocne w przygotowaniu rzetelnego opracowania będą wszelkie zdjęcia, druki, dokumenty kartograficzne, dzienniki, pamiętniki czy też relacje. Materiały należy przesyłać do Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, ul. Działyńskich 2, 63-322 Gołuchów. W razie jakichkolwiek pytań można się skontaktować z pracownikami OKL (tel. 62 761 50 45 wew. 120; 622 761 50 36; 608 354 478) lub też przesłać pytania na adres: okl@okl.lasy.gov.pl

Nadleśnictwo Waliły



Fot. archiwum Lasy Państwowe

Prace leśne w Puszczy Białowieskiej pod koniec XIX wieku



Żeby ludzie byli tak pracowici jak pszczoły

wywiad z Bolesławem Kazberukiem z Gródka – pszczelarzem

Dorota Sulżyk: Ile razy ugryzła Pana pszczoła? Bo niektórzy pszczelarze mówią, że pszczoły ich nie ruszają.

Bolesław Kazberuk: Oooo… Ile razy ugryzła! Zależy od dnia. Jak jest dzień słoneczny i wziątek (nektar), to w porządku. Nie zwracają uwagi na człowieka, lecą na pole. Nawet, jak wtedy koszę przy ulach, to nie gryzą. I bez kapelusza wtedy chodzę. Ale jak pochmurno i deszcz pada, to pszczoły są złe i gryzą. Ale od razu widzę, że jest coś nie tak, mają wtedy inny głos. Zaraz lecą i gryzą. Ale ja nie puchnę. Mam specjalne ubranie, ale latem za bardzo się nie ubierzesz, bo gorąco. Niektórzy, jak ubiorą się, to wyglądają jak kosmonauci.

DS.: Od kiedy zajmuje się Pan pszczołami?

BK: 40 lat minęło. Zaczęło się od tego, że sąsiad z Wiejek dał mi jeden rój. Zacząłem je rozmnażać. Dziadek Radziukiewicz, już jak nie dał rady się pszczołami zajmować, to dał mi 10 rodzin. Po starym Sacharczuku dostałem też 5 uli. I mam teraz 25 pszczelich rodzin. To, gdyby człowiek dał rady, to można by nastawiać tych uli nie wiadomo ile. Bo przecież pszczoły się roją. W tym roku osadziłem 2 roje. Jak zroi się rodzina raz, to nic, ale jak dwa razy, to tam już nie ma miodu. Jak się roją, to wylatują i np. siadają na jabłoni i siedzą, i trzeba je złapać. W tym roku pilnowałem, pilnowałem i wyjechałem na godzinę, I już się zroiły i siedziały. Bierze się wtedy rojnicę i łapie się w nią. Na wysokiej tyczce zaczepiam tę rojnicę, pszczoły czują zapach wosku i wtedy wszystkie tam lazą za matką. A jak nie chcą pójść, to trochę je podkurzę podkurzaczem (do niego najlepsze liściaste próchno) i już wszystkie siadają na ramki. Ul otwieram, strzącham pszczoły i już w nim zostają.

Fot. Dorota Sulżyk

DS.: Czy dużo jest pracy przy pszczołach?

BK: Bardzo. Z wiosny, jak tylko robi się ciepło i pszczoły wylatują, trzeba poczyścić ule. Trzeba powymiatać nieżywe pszczoły.

DS.: Czyli te, które padły w ciągu zimy?

BK: Tak, te, które umarły. Pszczoły robotnice. A czerw, który wyjdzie jesienią, przezimuje. Teraz najgorsza jest choroba – waroza. Nie wiadomo, skąd ta choroba się wzięła, to takie insekty w rodzaju kleszczy. Kupuje się na nią specjalne paski lub tabletki. Przyczepiam po dwa paski na ul i one tam wiszą. Zdejmuję je wiosną. Dzięki tym paskom pszczoły nie chorują na warozę i przezimowują. Kiedyś na zimę miód się wykręcało, a pszczoły karmiło się cukrem. Ale swego czasu był cukier niemiecki z buraków, których nasiona były zaprawiane. I szkodził on pszczołom, a teraz jest już specjalny pokarm, w wiaderku 15 kg (1 wiaderko na ul), który jest korzystniejszy, bo przerobiony. Na wiosnę, pokarm, który zostanie, jest zjadany przez czerw wiosenny. Tak więc prace zaczynam na wiosnę, gniazda powiększam, trzeba wstawiać pszczołom węzę (pan Bolek pokazuje). O, to jest coś takiego, z wosku wyciśnięte. Czarne ramki się wyjmuje i zakłada się nową węzę, którą pszczoły „odciągają".

Każda pszczoła jak się narodzi, ma swoje zadanie. Robotnice, które noszą pyłek, są ostatnim etapem, potem umierają. Młode odpoczywają w ulu, nie przepracowują się. Kiedyś u nas w SKR-e były pszczoły i ktoś zapomniał poprzykrywać ule na zimę. To pszczoły same zakitowały wejścia do uli. To bardzo pracowite stworzenia. Żeby ludzie byli tak pracowici…

DS.: I robota aż do jesieni?

BK: Już teraz zamówiłem pokarm dla pszczół. Już nie mają z czego miodu produkować. Jeszcze tylko wrzos będzie kwitł. I koniec sezonu. Trzeba będzie zmniejszać gniazda. Jeszcze w niektórych ulach czerwi sporo jest. Jak czerw wyjdzie, trzeba będzie wykręcić miód. Nie wykręcam wszystkiego, zostawiam trochę miodu na zimę. Ale ponoć pszczoły lepiej zimują na tym pokarmie kupowanym niż na miodzie.

DS.: I gdzie te ule stoją?

BK: W Wiejkach mam ziemię. Przy lesie. Około 50 ha gryki gospodarze z Zubrów posiali. Moje pszczoły mają tam około 3 km. Pszczoły porozumiewają się między sobą jak ludzie. Wystarczy, że polecą tam dwie, trzy, zaraz reszta już wie. A tam kwitnie mniszek, malina, akacja, lipa. Z tym kwiatem to bywa tak, że lipa kwitnie i gryka zaczyna kwitnąć. I jest już miód lipowo-gryczany. Wcześniej miałem wielokwiatowy.



Fot. Dorota Sulżyk

Pasieka w Wiejkach

DS.: Nie wyobrażam sobie, żebym mogła zajmować się pszczelarstwem. Boję się pszczół.

BK: Ostatnio pszczoła użądliła starszą wnuczkę, to bałem się, bo niektórzy są uczuleni. Ale nic tam nie było. Żona mi pomaga miód wykręcać. Niektórzy mówią nawet, że jak pszczoła gryzie, to dobrze. Kiedyś Sacharczuk specjalnie sadzał pszczoły, żeby go gryzły, ponoć to pomagało na reumatyzm.

DS.: Czy ten rok był miodny?

BK: Taki średni. W zeszłym było lepiej. Ale w tym też nie ma co narzekać. Jak jest sucho, nie ma deszczu, to dobrze jest. Pszczoły lecą po nektar. A jak nie, to mają nastrój rojowy. Czerwi jest sporo, w ulu ciasno i muszą się roić. Wiosna była dobra.

DS.: Czy zachęcałby Pan młodych ludzi do tego zajęcia?

BK: A czemuż nie. Niech próbują. Pszczoły są potrzebne. W Wiejkach jeden młody wziął się za pszczoły. Zobaczymy, jak mu pójdzie. Trzeba mieć zamiłowanie do tego. Jak nie mam co robić, to ja czasem pójdę popatrzeć, jak pszczoły pracują, jak latają.

DS.: Czy ma się wrażenie, że pszczelarzy jest coraz więcej? Czy raczej przeciwnie?

BK: Bo ja wiem. Niektórzy dziedziczą po starych ule, pszczo-

ły. Ale różnie z tym bywa. Trzymać pszczoły, aby trzymać, to też nie ma pożytku. Bo zaraz się roją, jak się ich nie pilnuje.

DS.: A często Pan jeździ do pszczół do Wiejek?

BK: Ja tam mieszkam od maja aż do czasu, kiedy pszczoły przestają się roić. Na kolonii, gdzie mieszkam, są tylko trzy gospodarstwa.

DS.: Czy dzieci odziedziczyły po Panu pasję?

BK: A gdzież tam! Pszczoła zabzyczy, to uciekają. Ale miód jedzą. I wnuczki chętnie jedzą.

DS.: Pszczelarstwo jest Pana pasją?

BK: Tak. Kolejna pasja to myślistwo. Jestem jeszcze myśliwym od 42 lat. Siedzę przy tych pszczołach, dopóki dam radę.

DS.: A ilu pszczelarzy jest w naszej gminie?

BK: A nie wiem. W Podozieranach dwóch, w Wiejkach czterech, w Skroblakach jeden… Będzie ponad dziesięciu. Ktoś za Gródkiem ule postawił.

DS.: Ale trzeba już być na miejscu przy tych pszczołach?

BK: No tak. Chociaż mój kuzyn ma w Trześciance ponad sto uli. Któregoś razu zadzwoniłem do niego, a on na wczasach na Mazurach. Zapytałem o pszczoły, to powiedział, że u niego jakoś tak się nie roją za bardzo. To może ma jakieś specjalne matki.

DS.: Ale mówi się, że coraz mniej pszczół. Zanieczyszczone środowisko im nie sprzyja.

BK: Najprawdopodobniej najbardziej im szkodzą fale komórkowe z tych wież. Ponoć pszczoły przez to błądzą. Ale najgorsza to ta waroza. Żeby sprawdzić, czy ona jest, trzeba nasmarować olejem jadalnym kartkę, położyć na dnie ula i potem widać, jak się osypią na nią te kleszcze.

DS.: A który miód najbardziej smakuje?

BK: Ja żadnego nie jem. Czasem wody z miodem się napiję. I podczas kręcenia trochę miodu posmokczę.

DS.: Jak rozpoznać, że kupowany miód jest prawdziwy?

BK: Kiedyś mówiono, że jak do miodu włożysz ołówek kopiowy (chemiczny) i się rozpuści, to znaczy, że niedobry. A na rynku nie rozpoznasz. Dopiero po miesiącu widać, czy się krystalizuje. Jeśli się nie krystalizuje, to znaczy że kombinowany. Ale ja się dziwię, jak ten miód można podrobić. Jak kwitną kwiaty i jest „wziątek", to pszczoły nie wezmą cukru. Ja tam nie kombinuję. Bo jak raz zakombinujesz, to i opinię stracisz. A miód z tych moich stron bardzo ekologiczny. Nic nie jeździ, nawet ciągniki. Tu wrony zawracają.

Rozmawiała
Dorota Sulżyk▲

Sport

Gryfik Cup 2016- piłkarskie święto dzieci

Trzecia już edycja turnieju Gryfik Cup o Puchar Wójta Gminy Gródek odbiła się już szerokim echem w naszym województwie. 24 podlaskie drużyny które przyjechały 14 sierpnia do Gródka, zastały na miejscu moc atrakcji. Oprócz rozgrywek na 4 boiskach (3 kategorie wiekowe) dzieci miały możliwość skorzystania z dmuchanych zamków i placu zabaw (bezpłatnie), jak też obejrzeć pokaz kaskaderskich sztuczek rowerowych wykonanych przez Krzyśka Możejkę, a przez cały czas trwania turnieju był do dyspozycji dzieci Paweł Skóra – Mistrz Świata i Europy we Freestyle football. Paweł gościł u nas już drugi raz i jego pokazy bardzo się piłkarzom podobają. Patronat nad turniejem objął Podlaski Związek Piłki Nożnej. Na nasze zaproszenie przyjechał Prezes Sławomir Kopczewski.

Turniej, jak określili trenerzy goszczący w Gródku – przygotowany był na najwyższym poziomie. Trenerzy, Zarząd i Rodzice ciężko pracowali już na tydzień przed imprezą. Przyjąć 300 zawodników , rozegrać mecze i jeszcze zapewnić atrakcje, wyżywienie itp., jest niezmiernie trudno, ale poradziliśmy sobie kolejny raz. Spełniliśmy założenie - wszystkie dzieci mają wyjechać z Gródka zadowolone i szczęśliwe.

Fajnie, że jak zwykle nie zawiedliśmy się na Urzędzie Gminy Gródek - wielkie dzięki Pani Lilii Waraksie, Panu Wiesławowi Kuleszy, Panu Wieczesławowi Gościkowi - którzy zawsze wspomagają sportowe inicjatywy. Ogromne słowa podzięki kierujemy do Anny Gryczuk oraz kucharek z Zespołu Szkół za przygotowanie ogromnej porcji bigosu dla dzieciaków. Dziękujemy Halinie Karpiuk, Dariuszowi Golakowi za wypożyczenie bramek, Adrianowi Marcińczykowi za transport bramek, GCK za pożyczenie ławek i namiotów, Radkowi Kuleszy, Grześkowi Karpowiczowi, Pizza Club, Janowi Lisowskiemu oraz Rodzicom zaangażowanym w organizację.

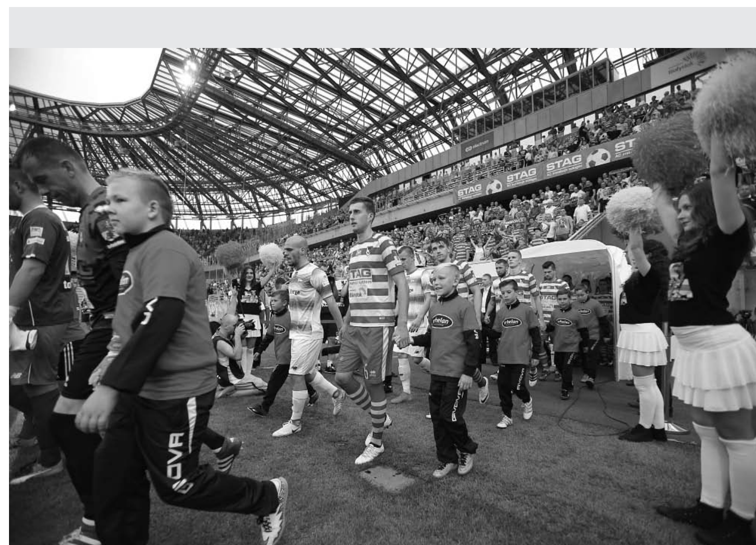
Nie byłoby turnieju bez Sponsorów. Są to: Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Salon Piłkarski Soccer, Marcin Lewkowicz, Bank Spółdzielczy w Gródku, Samasz, Piotr Szutkiewicz, Jarek Dżega, Apteka Omega, Pallap, Robert Lutostański. Serdecznie Wam dziękujemy.

Końcowa klasyfikacja:

Rocznik 2008 - zwyciężyła BSP Jagiellonia

Rocznik 2006 - Pogoń Łapy

Rocznik 2004 - Mosp I Białystok. Królem strzelców został Fabian Leonowicz z Gryfika.





Tydzień później Gryfiki spotkała nie lada atrakcja i nagroda – nasze dzieciaki wyprowadzały na boisko zawodników Jagiellonii i Lechii Gdańsk. Było to zupełnie coś nowego, emocje sięgały zenitu gdy przy ponad 17-tysięcznej publiczności Gryfiki znalazły się w samym centrum wydarzeń.

fot. za www.jagiellonia.pl

Gdzie Płoski woda brzegi rwie

legenda o Królowym Moście

Na zachodnich krańcach gminy Gródek, w dorzeczu Płoski znajduje się piękna i urokliwa dolina. Z jednej strony oparta o pasmo stromych zboczy moreny czołowej posiada swoisty mikroklimat będący wynikiem dużego nasłonecznienia. Otoczona zewsząd lasami Puszczy Knyszyńskiej zasobnymi w grzyby i jagody, do niedawna stanowiła oazę ciszy i spokoju. Dziś ten sielankowy obraz został częściowo zakłócony poprzez Tiry przemierzające szlak Białystok-Wołkowysk. Pomimo tego w dalszym ciągu zbłąkany wędrowiec rozbijający namiot na brzegu Płoski może liczyć, że znajdzie tu wodę czystą, zasobną w pstrągi. Będzie mógł oddychać powietrzem przesyconym zapachem mięty i świeżego siana. A wieczorem, kiedy zapłonie ognisko, a mrok ciszą otuli ziemię — usłyszy piękną legendę od wieków powtarzaną poszumem drzew i szuwarów — genezę Królowego Mostu.

***

Słońce dotykało już czubków drzew, kiedy poły namiotu rozwarły się i ukazał się w nich w całej swej okazałości i majestacie król Zygmunt August. Najpierw zlustrował wzrokiem obozowisko, w którym trwała przedwieczorna krzątanina. Służba szykowała wieczerzę, oporządzała konie. Poniżej obozowiska rozciągała się bagnista dolina, środkiem której wiła się rzeczka. Nie była ona szeroka, lecz bardzo mulista i nie nadawała się do konnej przeprawy. August rozkazał, aby w przeciągu mijającego popołudnia i nocy wybudowano most. Pośpiesznie ściągnięto okolicznych drwali. Ich szeregi zasiliła również znaczna część służby i pachołków królewskiego orszaku. Teraz od strony rzeki dobiegał odgłos uderzeń dziesiątek siekier. Jutro po tym moście przeprawi się na drugą stronę, by zapolować na grubego zwierza. Przez wiele tygodni przemierzał lasy i bory, szukając jego śladów. Ubił dziesiątki jeleni, łosi, dzików, lecz nigdy nie mógł natrafić na ślad tura. Tak bardzo chciał osaczyć to zwierzę, ponieważ to przydałoby chwały i splendoru całym łowom. Dopiero tu na kresach wschodnich odnaleziono odciski racic potężnego byka. Gdzieś tam, w tych bagiennych ostępach ma swe legowisko ten nie koronowany pan i władca lasów. Król powiódł wzrokiem po stromym paśmie wzgórz leżących po przeciwległej stronie doliny. Pokryte było gęstym drzewostanem sosnowo-świerkowym, przetykanym dębiną, grabiną i brzeziną. Po zachodzie słońca las ten wyglądał szaro i ponuro.

- Jutro wśród tych drzew dojdzie do spotkania się dwóch królów i dopełni się los jednego z nich. Ponad rzeczką i bagniskami powstała biała jak mleko mgła z wolna przesuwając się w kierunku obozowiska. W miejscu budowy mostu zapłonęły duże ogniska rozjaśniając zapadający mrok. „Pora już na wieczorną modlitwę, kolację i spoczynek" – pomyślał August kierując się ku najokazalszemu namiotowi w obozowisku.

Bladym świtem ogary poszły w las. Jeszcze nie opadły całuny mgły, którymi spowita była cała dolina, kiedy łowczy wraz z nagonką i potężną sforą psów przeprawił się na drugą stronę rzeki. Jego zadaniem było wytropienie zwierzęcia, wypędzenie z moczarów na wyższy, suchy teren i osaczenie go. Głosem rogu miał powiadomić króla o wykonaniu zadania. Przy moście w dalszym ciągu trwała praca. Kończono układanie pomostu z ociosanych dębowych bali. Na umęczonych twarzach ludzi widniała nie skrywana radość. Bo chociaż most nie prezentował się nazbyt okazale, był wykonany solidnie.

Słońce wznosiło się coraz wyżej, zalewając zieloną dolinę złocistym blaskiem. Rześkie powietrze poranka przepełnione było wonią błotną przemieszaną z zapachem kwiecia i ziół. Król jednak nie zwracał uwagi na urokliwe piękno doliny, ani też na zapachy docierające z bagien. Nerwowo maszerował pomiędzy namiotem a koniem trzymanym w pogotowiu nieopodal przez pachołka. Z zatroskanym czołem wsłuchiwał się w odgłosy płynące z przeciwległej strony doliny. Tam jednak panowała cisza mącona dalekim, ledwo słyszalnym ujadaniem psów. Nie było słychać sygnału rogu dającego znak do rozpoczęcia polowania. Czas nieubłaganie płynął, a sygnału nie było. August usiadł na pniaku przytoczonym przez służbę, przykrytym skórą dzika. Zamknął powieki i czekał. Gdzieś w głębi duszy zaczynał dręczyć go niepokój, że łowy nie dojdą do skutku. Słońce wznosiło się coraz wyżej, rzucając ku ziemi coraz cieplejsze promienie. Był piękny wrześniowy dzień. Nagle róg przemówił.

— Na koń! Trąbić wsiadanego! — rozkazał król i nie czekając potwierdzenia sygnału w kilku susach dopadł swego wierzchowca. Bez pomocy pachołka wskoczył na jego grzbiet i galopem ruszył ku mostowi. Uderzyły podkowy o dębowe bale. Utrudzeni drwale zginali grzbiety w pokłonie, lecz król tego nie widział. A za nim w nieładzie galopował jego orszak.

Wypędzony ze swego matecznika i osaczony u podnóża wzgórz - tur szykował się do obrony. Był to dorodny, dziesięcioletni byk o brunatnym ubarwieniu z jasną pręgą przebiegającą wzdłuż grzbietu. Pochylił wielki, kędzierzawy łeb uzbrojony w ponad pół metrowej długości wygięte ku przodowi rogi. Porykując groźnie, grzebał przednimi racicami tak energicznie, że ziemia wraz z leśnym poszyciem leciała wysoko w górę. Przekrwionymi ślepiami uważnie śledził każdy ruch otaczających go psów i ludzi. Tych pierwszych, choć czyniły wielki hałas, zwierz lekceważył. Psy były podobne do wilków, z którymi spotykał się dość często i nie raz przetrzepał im skórę. Przerażeniem napawały tura postacie ludzkie. Do tej pory nie miał z nimi bliższego kontaktu. Lecz instynktownie wyczuwał, że to właśnie z tej strony grozi mu największe niebezpieczeństwo.

August osadził rumaka w miejscu. Widok, jaki zobaczył był jednocześnie piękny i przerażający. Tur walczył o życie. Atakujące psy brał na swe długie rogi i podrzucał w górę dziurawiąc przy tym boki i rozpruwając brzuchy tak, aż wypadały wnętrzności. Te zaś, które nie trafiły na rogi, a dobierały się bykowi do gardła, były bezlitośnie traktowane racicami. Słychać było chrzęst łamanych kości i skowyt konających zwierząt. Pośpiesznie przysposobiono do strzału ciężką rusznicę, którą zamocowano na podstawce wbitej w ziemię. Król mierzył długo, z wolna ściągając spust. Nagle poczuł silne uderzenie kolby w ramię, a postać zwierzęcia przesłonił szary obłoczek dymu. W chwili wystrzału tur odpierał kolejny atak rozjuszonych psów, w związku z czym gwałtownie zniżył łeb przesuwając się dwa kroki do przodu. To spowodowało, że wystrzelona kula trafiła w grzbiet, raniąc boleśnie. Na jasnej prędze wykwitła czerwona, krwawa wstęga. Ryk przerażenia i boleści zwielokrotniony echem odbitym od wzgórz, przeleciał doliną. Tur na przekór logice zamiast podjęcia próby ucieczki, postanowił zaatakować swych prześladowców. Jak taran ruszył w kierunku ludzi. Z pyska leciały płaty piany, spod racic grudki ziemi, a wszystko co znajdowało się na jego drodze — zniszczone kładło się pokotem. Nie było czasu na ponowne nabicie rusznicy. August wyszarpnął zza pasa pistolety z pozłacanymi rękojeściami i bez mierzenia wypalił po dwakroć. Huknęły również strzały oddane przez królewską ochronę. Zwierz zwolnił, chwiejąc się, siłą rozpędu zrobił jeszcze kilka kroków i padł. Nie upadł jednak na bok, jak to czynią inne zwierzęta. Przyklęknąwszy na przednich nogach, swój ciężki łeb złożył tak, jak gdyby oddawał cześć zwycięzcy.

Wiele razy echo powtarzało głos rogu oznajmujący pomyślne zakończenie łowów. Twarz króla promieniała szczęściem. Na skleconych ze świerkowych żerdzi włokach ciągnięto dorodnego byka. Wjeżdżając na most, August przystanął. Uważnie obejrzał most nim skinie-

niem ręki przywołał ku sobie pisarza i kronikarza w jednej osobie.

— Raduje się me serce udanym polowaniem i wspaniałą pracą wykonaną przez poddanych przy budowie — rzekł. — Zaiste stwierdzam, iż most jest godny króla, dlatego też nakazuję, by służył dobru ogólnemu. A że jest to most królewski, przeto nadaję przywilej pobierania myta za przejazd. Włodarzami czynię budowniczych, ludzi pracy. Niech tak będzie zapisane na wieki.

***

Prawie sto lat później przez most Augusta przejeżdżał inny król — Jan III Sobieski. Przy rzeczce znajdowała się już mała osada z karczmą, w której podróżni mogli odpocząć i spożyć posiłek. Na cześć królewskiego przejazdu i popasu, miejscowość nazwano Janopolem. Dopiero po kolejnych stuleciach przypomniano sobie, że most na rzece Płosce służył dwóm królom. Aby nie pomniejszyć splendoru żadnego z nich, zmieniono nazwę miejscowości na Królowy Most, czyli inaczej mówiąc most królów.

Legendę zasłyszaną w latach 60. w Szkole Podstawowej w Królowym Moście od nauczycielki spisał Konstanty Kozłowski (nieżyjący już przewodniczący Koła Literackiego „Kłosy” w Gródku)

W ogrodzie i kuchni – odcinek czternasty

Pełnia lata

A gdybym zapytała o to, z czym kojarzy Wam się lato? Pewnie wielu by odpowiedziało, że ze słońcem, urlopem, plażą, jednym słowem kanikułą. My właściciele ogrodów mamy ogromne szczęście, bo ogród latem staje się naszą prywatną oazą, odskocznią od upałów, tak uciążliwych szczególnie w miastach. Bywa też namiastką urlopu dla tych, którzy nie mogą nigdzie wyjechać. We własnym ogrodzie również możemy spędzić miłe „wakacje pod gruszą” – w ciągu dnia wygrzewać się w słońcu lub zagłębić w lekturze w cieniu drzew otoczeni upojnymi zapachami kwitnących krzewów i letnich kwiatów. Aż chciałoby się, by ten niezwykły czas nie miał końca, dlatego, że sierpień w ogrodzie pełnym kwiatów i dorodnych owoców to efekt wielu godzin spędzonych na sianiu, sadzeniu, pieleniu, a ogrodnikom urlop czasem też się należy. Ale ja, jak większość właścicieli ogrodów, pragnę jednak, aby w przyszłym roku mój ogród był jeszcze piękniejszy. No i cóż - trudna sprawa - trzeba wziąć się do pracy. Sierpień to doskonały czas na sadzenie i rozmnażanie wielu roślin. Na pewno muszę odmłodzić moje irysy. Od kilku lat rosną przed domem i z roku na rok kwitną coraz słabiej. Wykopię je widłami. Duże kępy, które są gęste i poprzerastane podzielę na mniejsze kawałki. Po otrząśnięciu z ziemi rozdzielę z wyczuciem kłącza sekatorem. Wybiorę najsilniejsze kawałki i przytnę ich korzenie, a liście skrócę na jedną trzecią ich wysokości. Irysy można sadzić w dobrze rozłożonej ziemi kompostowej na słonecznym miejscu, ale z rozproszonym światłem. Pamiętajcie tylko, nie sadźcie za głęboko! Płasko rozłożone kłącza mają wystawać z ziemi na jedną trzecią grubości. Ważne jest także rozmieszczenie irysów. Sadzonki powinny być rozstawione w odległości od 25 cm (odmiany niskie) do 50 cm (odmiany wysokie). Rośliny od razu podlewamy i przez następne tygodnie dbamy o to, aby ziemia na rabacie nie wyschła. A gdybym zapytała, z jakim owocem kojarzy Wam się lato? Pewnie nie wielu by odpowiedziało, że z mirabelką. Mirabelki to trochę zapomniane owoce. Nie są tak popularne jak inne odmiany śliwek, ciężko je dostać na straganach czy w sklepach, ale warto ich szukać. A szkoda, bo są przepyszne. Śliwki te wyróżniają się dość małym rozmiarem, słodkim smakiem i cudownym aromatem. Teraz odkrywam mirabelki na nowo. Można zrobić z nich wiele różnorakich potraw, przetworów czy napojów. Jeśli uda Wam się je dostrzec na straganie czy w sklepie, nie pomijajcie ich, kupcie i zróbcie z nich coś dobrego. Warto szukać tych drzew owocowych w swojej okolicy i zbierać owoce. Mirabelki świetnie nadają się do ciasta czy na kompot. To chyba najpopularniejszy sposób ich wykorzystania. Ale moje przepisy na dole artykułu to dowód na to, że można z nich przygotować o wiele więcej smakołyków. Wspomnę tylko, że są nie tylko smaczne ale i zdrowe. Mają w składzie witaminy C, E, prowitaminę A i B6, fruktozę, glukozę i sacharozę. Mają też wapń, potas, żelazo, fosfor i magnez. Zawierają kwasy organiczne – jabłkowy i cytrynowy, a także pektyny oraz garbniki. Dobroczynne składniki znajdują się zarówno w świeżych, jak i suszonych mirabelkach. Owoce te korzystnie wpływają na jelita, regulując ich pracę. Poprawiają krążenie krwi. Przeciwdziałają miażdżycy. Zwalczają tzw. zły cholesterol, nadmiar tłuszczu i wolne rodniki, które przyczyniają się do chorób nowotworowych. Kto jest na diecie, też może sięgać po mirabelki. 100 gramów tych owoców ma od 80 do 120 kalorii, zależnie od odmiany. Te żółte, drobne owoce mają zastosowanie również w kosmetyce – pomagają m.in. nawilżyć skórę i pozbyć się pękających naczynek, tzw. pająćzków na policzkach, a okłady z wyciągiem z mirabelek przyspieszają gojenie się ran. Przekonałam kogoś do tej małej, letniej śliweczki? Jeśli tak, to może zrobicie kisiel? Potrzebujemy: 1 szklankę musu z mirabelek, miód do smaku, 1,5 szklanki wody, 3 czubate łyżeczki mąki ziemniaczanej. Wymieszać mus z 1 szklanką wody. Zagotować. Dosłodzić miodem. Mąkę ziemniaczaną rozrobić z ½ szklanki wody. Wlać do gotującego się musu z wodą. Zagotować mieszając. Podzielić na porcje, przestudzić. Mus mirabelkowy zrobicie, rozgotowując w niewielkiej ilości wody zasypane cukrem mirabelki i przecierając je przez sito. Pyszny i zdrowy deser. Ale ja z mirabelek, które nazbierałam nieopodal mojego domu zrobię nalewkę z tego oto przepisu. Składniki: 1 kg mirabelek bez pestek, 0,5 litr wódki 40%, 0,5 litr spirytusu 70-80%, 1 kg cukru, 1 goździk, szklanka wody źródlanej (ewentualnie), mały kawałek świeżego imbiru. Wykonanie: Mirabelki umyć i wypestkować, zasypać cukrem. Kiedy puszczą sok, dodać alkohol i zamknąć na trzy tygodnie. Po trzech tygodniach odfiltrować. Przechowywać w chłodnym i ciemnym miejscy minimum rok. Wiem, że nie wszyscy preferują zbyt słodkie, lub zbyt kwaśne nalewki. Po dokładnym zapisaniu, z jakich składników i w jakich ilościach sporządzamy nalewkę, w drugim roku sporządzimy już tę naszą ulubioną. Pozdrawiam jeszcze gorąco.


Fot. Barbara Niczyporuk

Barbara Niczyporuk ▲

Porady językowe

Słowo toczka jest regionalizmem i gdybyśmy dzisiaj zapytali młodzież, co ten wyraz oznacza, przypuszczalnie nie wiedzieliby, o co chodzi. Toczka, czyli tzw. kołchoźnik, to głośnik radiowęzłowy popularny w wielu domach w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Dzisiaj toczki zniknęły z naszych domów, a zastąpiły je radia. Rzeczownik radio odmienia się jak studio. Słuchamy audycji w radiu, ale błędem nie będzie, jeżeli powiemy, że audycja jest nadawana w radio. Poprawną formą jest radiów w dopełniaczu liczby mnogiej, chociaż częściej używa się słowa radioodbiorników. I na koniec pragnę podziękować pani Małgorzacie i panu Janowi Trochimczykom za przekazanie cennego eksponatu – toczki, izbie regionalnej w Zespole Szkół w Gródku.

Irena Matysiuk

Prawo w pytaniach i odpowiedziach

Pracuję w jednostce państwowej. Mój zakres obowiązków zostanie poszerzony o nowe zadania, podobne do obecnie wykonywanych, ale bardziej skomplikowane i pracochłonne. Obawiam się, że przestanę nadążać ze swoją pracą. Czy mogę nie zgodzić się na tę zmianę? Oczywiście nie zostanie zwiększone mi wynagrodzenie.

Zakres i ilość obowiązków powinien być tak dostosowany, aby pracownik mógł je wykonać w normalnym czasie pracy. Jeśli jednak nowe obowiązki są tożsame z dotychczasowymi i następuje jedynie rozszerzenie zakresu czynności, nie wymaga to zmiany umowy w zakresie stanowiska pracy czy wynagrodzenia.

Paweł Zawadzki - doktorant prawa

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

„Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny". Gazeta miejscowa. Ukazuje się raz w miesiącu. **Wydawca**: Gminne Centrum Kultury w Gródku. **Redagują**: Dorota Sulżyk (redaktor naczelna), Radosław Kulesza (skład i łamanie). **Współpracują**: Jerzy Sulżyk (korekta), Irena Matysiuk, Wiera Tarasewicz, Magdalena Łotysz, Małgorzata Zbyryt, Barbara Niczyporuk, nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół w Gródku. **Adres redakcji**: ul. A.G. Chodkiewiczów 4, 16-040 Gródek, tel. 600 051 441, e-mail: dsulzyk@gckgrodek.pl, **www.gckgrodek.pl** Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów przekazanych do opublikowania. Gazetę można kupić w sklepach na terenie gminy Gródek, bądź zamówić prenumeratę (4 zł + 2 zł koszt wysyłki - cena za jeden miesiąc)
Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy przyjmuje Gminne Centrum Kultury.
Numer złożono 01.09.2016. Wydrukowano w drukarni ARES w Białymstoku.

OGŁOSZENIA

▼ **SPRZEDAM** działkę w gm. Gródek - 6,7 ha, cena - 99 000 zł, tel. 601290787, email: kl_audio@wp.pl

▼ **SPRZEDAM** mieszkanie w bloku po gruntownym remoncie (62 m²), cena 110 tyś. do negocjacji. tel. 510 355 238

▼**USŁUGI TAPICERSKIE** Piotr Sokołowski, Załuki 44 tel. 504 441 220

Matuszce Walentynie Ostapczuk
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci OJCA
śp. Michała Troca
składają
Wikary o. Eugeniusz Michalczuk
wraz z Radą Parafialną Parafii Prawosławnej w Gródku

Dorocie Bójko - Kierownik USC w Gródku
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci SIOSTRY
śp. Katarzyny Gawina
składają
Wójt Gminy Gródek Wiesław Kulesza wraz z pracownikami UG
Przewodniczący Rady Gminy Wieczysław Gościk wraz z Radnymi
Dyrektorzy i pracownicy gminnych jednostek organizacyjnych

CENNIK REKLAM

Reklamę w formacie o wymiarach 7 x 13 cm:

Reklama czarno-biała:
1 miesiąc: **20 zł**
pół roku: **60 zł**
rok: **100 zł**

Reklama kolorowa:
1 miesiąc: **35 zł**
pół roku: **100 zł**
rok: **200 zł**

Reklama na całą stronę (24,5 x 34 cm):
1 miesiąc: **200 zł**
pół roku: **1000 zł**
rok: **1900 zł**

Reklama na pół strony (24,5 x 17 cm):
1 miesiąc: **100 zł**
pół roku: **500 zł**
rok: **850 zł**



8-9 sierpnia już po raz piąty odbyła się Kajakowa Pielgrzymka Gródek – Supraśl. W pielgrzymce uczestniczyło około 30 osób, które w ciągu dwóch dni przypłynęły rzeką Supraśl do Monasteru Zwiastowania Bogurodzicy w Supraślu na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej. Po drodze przyjmowano ich bardzo gościnnie w Słuczance, Raduninie, Załukach i Zasadach.

Organizatorzy serdecznie dziękują Wójtowi Gminy Gródek Wiesławowi Kuleszy, Kierownikowi Mirosławowi Gryko i pracownikom KZB za udrożnienie rzeki, mieszkańcom wyżej wymienionych wsi za przygotowanie poczęstunku oraz Dyrektor Niepublicznej SP w Załukach Irenie Suprun za udostępnienie pomieszczeń szkolnych. Organizatorzy: Bractwo św. Mikołaja w Białymstoku oraz Parafia Prawosławna Narodzenia Bogurodzicy w Gródku. Pomysłodawcą pielgrzymki jest Dr hab. med. Jan Kochanowicz. ***(rk)***